

Dom kobiet



ZOFIA NAŁKOWSKA

Dom kobiet

SZTUKA W TRZECH AKTACH

OSOBY:

CELINA BEŁSKA, babka, lat 82

JULIA CZERWIŃSKA, wdowa, lat 60, jej córka

MARIA ŁANOWSKA, wdowa, lat 59, jej córka

TEKLA BEŁSKA, wdowa, lat 54, ich bratowa

JOANNA NIELEWICZOWA, wdowa, lat 40, córka Marii

RÓŻA BYLEŃSKA, rozwódka, lat 35, córka Marii

EWA ŁASZTÓWNA, panna, lat 18

ZOFIA SWORZENIOWA, służąca, lat 50

Akcja odbywa się w małym domu na wsi u Celiny Bełskiej.

Objaśnienia do osób:

CELINA poważna i spokojna, głos pewny, mocna mimo starości — tylko pomagają jej przy chodzeniu.

JULIA wesoła, życzliwa ludziom, skłonna do entuzjazmu, trochę naiwna, cierpi na artretyzm w nogach (laska).

MARIA czynna, dobra.

TEKLA oschła, krytyczna, chorowita.

JOANNA wymizierowana żalobą, powściągliwa, oszczędna w gestach, nie od razu bierze wysoki ton. Z początku jest zgaszona, tępa. Wybuchu dopiero w połowie drugiego aktu.

RÓŻA estetyczna, sentymentalna, leniwa, może być ładna.

EWA żywa, szczera, namiętna.

ZOFIA stanowcza, zaradna.

Ubiory zwyczajne, domowe, niespecjalnie ubogie.

RÓŻA jest bardziej elegancka, może przebrać się do trzeciego aktu.

EWA jest cały czas w płaszczu i kapeluszu, ubrana na podróż, z pewną starannością urzędniczką. ZOFIA nie ma białego fartuszka, wygląda raczej na kucharkę.

AKT I

Pokój bawialny w wiejskim, małym domu. Na wprost drzwi oszklone na taras, za którym widać kwitnące drzewa. Na lewo dwa okna, bliżej drzwi, prowadzące do przedpokoju. Na prawo drzwi do wnętrza mieszkania.

Meble z prawej rozłożyste, stare, kanapa i fotele wygodne. W pokoju są kwiaty, w dwóch wazonach tkwią kwitnące białe gałęzie. Parę ładnych przedmiotów, wszystko jednak skromne.

Na lewo, pod bliższym oknem, fotel babki i jej stolik, pled, podnózek, poduszka na ziemi.

SCENA I

BABKA, ZOFIA, później TEKLA

ZOFIA

wprowadza BABKĘ przez drzwi z prawej

Już tu wszystko wysprzątane, wyczyszczone, przygotowane dla paniusi.

O pled, o poduszczyk, tutaj, tutaj, chustka do nosa i jeszcze różaniec. Okulary ma paniusia w kieszeni, o. A zaraz będzie śniadanie. Kawa gotowa, tylko pani przyjdzie z ogrodu.

BABKA

Dziękuję, dziękuję, Zofio, ja sama. Daj mi tylko trochę bliżej stołeczek.

ZOFIA

przesuwa podnózek

Tak będzie dobrze? Już?

BABKA

Teraz dobrze, dziękuję. Ale idź już do swojej roboty.

ZOFIA

Nie, paniusiu, wszystko się zdąży, wszystko będzie na czas. Z robotą to trzeba tylko umieć. Trzeba sobie tak wszystko ułożyć jedno po drugim, żeby się zmieściło. O, i pani Belska wstała. Już tu idzie.

BABKA

A pani Łanowa?

ZOFIA

E, nasza pani już z godzinę, jak siedzi w ogrodzie, wciąż na grządkach, bo wszystko teraz przy tym słońcu schodzi pięknie. Chłopak przyniósł rano rozsadę pomidorów, to się zaraz sadi. A pani Czerwieńska już też dobrą chwilę spaceruje po drodze tam i na powrót, tam i na powrót, jak to ona. Dla zdrowia.

TEKLA

wchodzi, całuje świekrę w rękę

Dzień dobry, mamie. Czy mama dobrze spała?

BABKA

Dzień dobry, dziecko.

Ja mało śpię, nie bardzo już potrzebuję snu. Ale tyle rzeczy mam do rozpamiętywania, że mi się noc nie dłuży.

Sen, Pamięć, Wspomnienia

TEKLA

siada naprzeciw BABKI na krześle, ręce bezczynne

A ja źle spałam. U mnie wszystko słychać, co się dzieje u Joanny.

BABKA

Jakże Joasia? Jeszcze nie wstała?

TEKLA

wzdycha

Znowu w nocy chodziła po pokoju — chyba ze dwie godziny. Stara się cicho, ale ja usłyszę każdy szelest, a cóż dopiero chodzenie. Jednak ma wciąż te swoje sny i o jednej porze zawsze krzyczy.

ZOFIA

która otwierała okna i ściągala zasłony

Pani Nielewiczowa, jak wносиłam rano buciki, to spała. Do śniadania pewno nie wstała. Oczy miała zamknięte, ale jak wygląda! Niepodobna do siebie.

BABKA

do TEKLI

Pojutrze będzie cztery miesiące od śmierci Krzysztofa. A w poniedziałek cztery miesiące od jego pogrzebu.

TEKLA

Tak, prawda. To bardzo niedawno — cztery miesiące.

ZOFIA

Ale pani Nielewiczowa, biedactwo, tak desperuje¹, jakby to było wczoraj, jakby go wczoraj pochowała.

wynosi krzesło na taras

BABKA

A we wtorek wypada rocznica urodzin Włodzimierza.

TEKLA

Prawda, prawda! To mama zawsze tak pamięta o sprawach tych, co umarli — jakby jeszcze trochę żyli. Bo każdy ma przynajmniej rocznicę śmierci, rocznicę urodzin, imieniny, pogrzeb. I tylu jest tych zmarłych w tym domu.

BABKA

Bo to prawda, że oni jeszcze jakoś żyją — i nawet się trochę zmieniają — ci, co dawniej umarli.

ZOFIA

wraca z tarasu, bierze drugie krzesło i wsparta na nim przez chwilę stoi

TEKLA

pochmurnie, twardo

Nie! To tylko od nas zależy. Nie zmieniają się nigdy — choćby umarli najdawniej.

ZOFIA

Pani Nielewiczowa taka słaba, taka jeszcze zdenerwowana, a wciąż są do niej jakieś interesy. Dziś z samego rana już ktoś przychodził. Jakaś taka panienka, prosto z podróży, z pociągu przyjechała i powiada, że się chce koniecznie widzieć z panią Nielewiczową. Ja mówię, że pani Nielewiczowa, odkąd nieboszyk pan umarł, nikogo nie przyjmuje, że chora. Ale ona umyślnie, powiada, przyjechała z ważną sprawą. Więc jej powiedziałam, niech przyjdzie po śniadaniu, to się może rozmówi ze starszą panią. Żeby też o takiej godzinie!

wynosi krzesła na taras

TEKLA

powtarza z naciskiem

To tylko od nas zależy, od tych, co zostają.

BABKA

patrząc na nią, powoli, miękko

Tak, może, może Andrzej się już nie zmienia.

ZOFIA

przechodzi przez pokój

Pani Czerwieńska już idzie ze swojego spaceru. Czas do śniadania.

wychodzą na prawo

¹desperować — rozpaczac. [przypis edytorski]

SCENA 2

BABKA, TEKLA, JULIA

JULIA

wchodzi żywo przez drzwi z tarasu, z kijem w rękę, śmieje się, mówi już od drzwi

No, dziś to się obudziłam fatalnie, ręce ani rusz, nogi ani rusz! A język biały jak obrus.

A wiesz dlaczego? To ta filiżanka mleka wieczorem. Mnie nic nie wolno po piątej godzinie, żebym nawet była, nie wiem, jaka głodna. Proszę zawsze, nigdy mnie nie namawiajcie. Już ja sama najlepiej wiem, co mi można. Myślałam, że kroku nie stąpnę, że nogą nie ruszę. Ale nie! Wstałam z samego rana, wypilałam szklankę ziółek i zaraz do ogrodu. To dziurawiec. ZOFIA mi zaparzyła jeszcze wczoraj. Dziurawiec jest bardzo zdrowy. I od godziny nic, tylko chodzę po alejce — tam i z powrotem, tam i z powrotem — aż mi się nogi całkiem rozeszły. Ach, cóż za powietrze dzisiaj, co za pogoda! Ogród cały do panny młodej podobny, wszystko kwitnie. I ptaszeczki tak śpiewają, tak się do siebie wdzięczą, aż hałas w gałęziach od tego śpiewu. Powietrze zupełnie balsamiczne. O, już mi dobrze, już mi się całkiem poprawiło. Ale was proszę, nigdy mnie nie namawiajcie do jedzenia.

TEKLA

poważnie

Kiedy nikt cię nie namawiał. Sama jesteś łakoma.

JULIA

bez urazy

To prawda, że wczoraj się sama na to mleko złałomiłam.

Ale Maria często mnie tym i owym częstuje — i zaraz z tego kłopot.

TEKLA

Cóż to ważnego: zjeść czy nie zjeść? To jest tylko twoja sprawa, Julio. Nie ma o co robić zamieszania.

JULIA

z przejęciem

Kiedy ja nie mogę, ja muszę na siebie bardzo uważać! Inaczej nie wiem, co by to było!

BABKA

Weź sobie tutaj krzesło, Julciu, i siadaj.

JULIA

Dziękuję mamie, później mi trudno wstać.

Taka już ze mnie niedołęga. Wolę tak chwilę postać, zaraz Maria zawoła na śniadanie. Ja już nie będę nic jadła, lepiej się trochę przegłodzę do obiadu. To bardzo zdrowo stać — nogi nie leniwieją. Ale co za pogoda, mama powinna koniecznie posiedzieć dzisiaj na tarasie. Gałęzie czereśni takie białe, takie puszyste, wchodzą wysoko na niebo zupełnie niebieskie. Jeszcze nie było takiego pięknego dnia w tym roku. Pszczoły brzęczą jak w lecie, a słoneczko od samego ranka ciepło — tak przygrzewa, tak przygrzewa! To dobrze na moje kości.

TEKLA

Już blisko ósma, a jeszcze ani słyhać o śniadaniu. Maria biega po ogrodzie, ma nowy kłopot z pomidorami. Wszystko musi zrobić sama, wszystkiego sama dopilnować. Ona nie umie się urządzić, a wtrącić się nikomu nie da. Od służby trzeba umieć wymagać, inaczej każdy się rozpuści.

BABKA

Maria jest bardzo dobra.

TEKLA

Moja mamo, to jest dobroć, tylko głupota.

JULIA

śmieje się

Oj, Tekło, Tekło, jaka ty jesteś doprawdy. Śniadanie zaraz będzie, bo już mi ZOFIA mówiła, że gotowe.

TEKLA

milczy

JULIA

Takam dziś kontenta², a sama nie wiem z czego. Może będę miała jaką dobrą nowinę, albo może będę miała list od dzieci. A może też dlatego, że widziałam taką ładną, młodą parę na drodze. Sama nie wiem.

TEKLA

Cóż to za para?

JULIA

To nie tutejsi... Szli wzdłuż ogrodu do szosy i strasznie się kłócili, ale to z miłości, bo on ją cały czas trzymał w pół. Szli drogą i wcale nie wiedzieli, że ich widzę z ogrodu. Ale to nic, bo ja się patrzyłam życzliwie.

Czubili się, że aż strach. Ona mu za coś okropnie głowę zmywała. Taka wiosenna burza — nic dziwnego: młodość. A on był miły, pokorny, bardzo ją przeproszał. Widać od razu, że zakochany. Kłótnia miła i zgoda będzie jeszcze przyjemniejsza.

śmieje się figlarnie

Miłość, Młodość

BABKA

wyrozumiale

Ty, Julciu, zawsze byłaś romantyczna — nawet jako dziewczynka.

JULIA

Tak, to na pewno nietutejsi, z miasteczka. Wyglądali na to, że przyjechali z daleka. On miał samochodową czapkę i płaszcz.

TEKLA

To pewno szofer.

JULIA

urazona

A, gdzież tam, dlaczego. Taki młody, elegancki, przystojny. A zresztą może i szofer. Tylko, że tak ślicznie wyglądali w słońcu, przez kwitnące gałęzie. I tacy zakochani.

TEKLA

Zakochani dlaczego, że się kłócili?

JULIA

A pewnie, że dlatego. Młodzi, co się nie kłócą, to się i nie kochają, to im już widać wszystko jedno. Myśmy się nieraz z Włodziem czubili. Ale ja wiedziałam, że się ze mną przeprosi i że zgoda będzie miła.

śmieje się

Miłość, Młodość

TEKLA

surowo

Czy pamiętasz, że we wtorek są urodziny Włodzimierza?

JULIA

Tak, już zakupiłam mszę. Włódzio tam w górze wie, że o nim pamiętam.

Kiedy w taki cudowny dzień, jak dziś, patrzę na obłoki, to mi się zawsze zdaje, że on stamtąd mnie widzi. I że się raduje.

TEKLA

karcąco

²Takam dziś kontenta (daw.) — konstrukcja składniowa z ruchomą końcówką czasownika, dziś: „taka dziś kontentna (jestem)”; kontentny (daw.) — zadowolony. [przypis edytorski]

Jak ty możesz mówić takie rzeczy?

JULIA

Cóż zrobić, ja jestem tego pewna. To nie jest grzech.

BABKA

Naturalnie, to nie jest grzech.

JULIA

zamyślona

Nie, to nie szofer, na pewno nie, Teklo. Był doprawdy nawet wykwintnie ubrany w tę angielską skórę. Ja się na tym jeszcze trochę rozumiem, kiedyś przecież i ja miałam za co się ubierać, nie chodziłam w takich strzępach jak dziś.

Ale to trudno, co robić, nie narzekam, bo i co mi z tego przyjdzie, gdybym narzekała. Czy przez to się coś poprawi? Jeszcze Bogu dziękuję, że mam kąt rodzinny na starość, że dzieci moje zdrowe, że mi tu z wami dobrze... Tak, on był nawet bardzo elegancki, ale ona nie. Ona wyglądała nie tak elegancko, chociaż przyzwocie.

TEKLA

po raz pierwszy się uśmiecha

Moja Julio, co też nas może obchodzić, jak ci państwo byli ubrani. Przecież ich nawet nie znamy.

JULIA

śmieje się

Ach, jaka ty jesteś doprawdy! Ciebie tak nic nie obchodzi. Cóż w tym złego, że się nimi interesuję. Każdy się raduje, jak widzi czyje szczęście.

TEKLA

Skądże zaraz wiesz, że są szczęśliwi?

JULIA

O, skąd, skąd! Serce mi mówi. Byłam sama młoda i szczęśliwa, trochę się i na tym rozumiem. W taki dzień jak dzisiejszy młodzi, żeby nie byli szczęśliwi! Pomyśl tylko! Kiedy przechodzili tu zaraz koło naszych bżów, usłyszałam, jak mówił, że gdziekolwiek ona pójdzie, to on ją wszędzie odnajdzie. „Nigdzie mi nie uciekniesz!” — tak powiedział. — „Pamiętaj!” No, czy tak mówi ktoś, co nie kocha? I śmiał się, i chciał ją pocałować. Naprawdę!

TEKLA

Ludzie się dowiedzieli, że tu są ładne okolice. I nieraz ktoś teraz przyjeżdża na wycieczkę.

JULIA

wesoło

No, dalej, moje nogi, do roboty, do roboty!

tupie nogami, wyprostowywa je z trudem i, opierając się na lasce, wychodzi przez drzwi w głębi na taras

SCENA 3

BABKA, TEKLA, później MARIA i JULIA

TEKLA

Cała jej robota, że chodzi po alejce tam i z powrotem, przygląda się ptaszkom, pszczołkom i zakochanym i myśli o swym delikatnym organizmie.

BABKA

Włodzimierz trochę ją rozpieścił. Był imaginacyjny³, wciąż ją wodził⁴ do doktorów, karmił lekarstwami, wysyłał do wód⁵. Nauczył ją myśleć tylko o zdrowiu i zanedbał ją wydelikacił. Przedtem nie miała wcale tego usposobienia.

³imaginacyjny — tu: przewrażliwiony, zbyt analizujący. [przypis edytorski]

⁴wodzić — prowadzić kogoś. [przypis edytorski]

⁵wysyłać do wód — daw. wyjeżdżać do uzdrowiska/sanatorium na kurację bądź odpoczynek. [przypis edytorski]

TEKLA

Tak, on ją psuł bardzo, wyrobił w niej dużo egoizmu. Zawsze nadmiernie się odży-
wiała, jadła rzeczy zbyt posilne, zbyt wymyślne — i dlatego tak teraz cierpi na artretyzm.

BABKA

My nie jadłyśmy tak wymyślnie, jak Julia, a też obie jesteście artretyczki. Ona to
zresztą nieźle znosi, takie ma pogodne usposobienie.

TEKLA

Nic dziwnego. Tak jej się wiodło, jej życie ułożyło się świetnie.
Ona była szczęśliwa!

BABKA

milczy

TEKLA

uśmiecha się po raz drugi

Muszę mamie wyznać, że obraz Włodzimierza, patrzącego na Julcię sponad wiosen-
nych obłoków i przy tym się radującego wydaje mi się groteskowy...

chwila milczenia

BABKA

Ty, Tekluniu, ty byłaś taka nieszczęśliwa i taka stwardniała w cierpieniu, że nie możesz
— to nic dziwnego — że nie możesz zrozumieć usposobienia Julii.

TEKLA

Tak, istotnie nie mogę. Nie rozumiem też jej zachwyty dla tej podejrzonej parki, która
musi się kłócić i całować tuż pod naszym ogrodem właśnie, z dala od miasta i od dworca
kolei — nie wiadomo, czemu. Kto wie, czy ta jakaś dziewczyna, to nie ta sama, którą dziś
rano ledwie odprawiła Zofia.

BABKA

niespokojnie
Tak myślisz?

TEKLA

No, dlaczegoż. To jest zupełnie możliwe.

MARIA

wchodzi przez drzwi z lewej, żywo

No, Tekluniu, Julio, Julio, śniadanie, chodźcie na śniadanie!

TEKLA

wstaje

MARIA

A Julia, gdzież jest Julia? Na śniadanie, na śniadanie, bo już późno. Zatrzymali mnie
aż dotąd w ogrodzie.

JULIA

powraca przez drzwi od tarasu

Nie, Mario, dziękuję ci, ja nic nie mogę, mnie wczoraj to mleko wieczorem zaszkod-
dziło. Już u siebie rano piłam ziółka, to mi wystarczy. Chyba że herbaty pół szklanki i do
tego pół bułeczki.

MARIA

do BABKI

Mama woli tu zostać? To się mamie zaraz przyniesie. Chodź, Julciu, zjesz jajko na
miętko, to ci nie zaszkodzi.

wychodzą wszyscy prócz BABKI

SCENA 4

BABKA i MARIA

BABKA
siedzi nieruchomo, patrząc nigdzie, poważna, czarno ubrana, z ciemną twarzą, czeka bez niecierpiwości

MARIA
Już, już jest śniadanie.
Tu bułka, tu miód. Masło już rozsmarowane.

BABKA
Dobrze, dziecko. Ja widzę, widzę. Idź już, jedz.

MARIA
siada
Trochę mamie pomogę.
Zastąpię Teklę, która zawsze jest przy mamie i którą mama woli od własnych córek.

BABKA
je
To prawda, że jest mi bliska, jak własne dziecko.

MARIA
przekręca bułkę na kawałki, podaje, podtrzymuje szklankę
Tak, ona najwcześniej owdowiała, najdawniej jest przy mamie. To nic dziwnego.

BABKA
Miała przecież dwadzieścia jeden lat, kiedy tu wróciła bez męża i bez syna.

MARIA
Dla niej los był najgorszy. Aż ciężko pomyśleć.

BABKA
Ona mi jest taka bliska przez pamięć Andrzeja, przez swoją wierność, która trwa tyle lat. Nikt, tak jak ona, nie opłakiwał ze mną mego dziecka.

MARIA
Naturalnie. Nasi mężowie, mój i Julii, to byli dla mamy pomimo wszystko obcy ludzie. Nie, nieobojętni! Ale jednak obcy, ludzie z zewnątrz. A Andrzej był dla mamy takim samym jak dla Tekli ukochaniem, takim samym nigdy niezbłakłym wspomnieniem. No, i myśmy były starsze.

ruch rąk

BABKA
je
Tekla jest naturalnie trochę zgorzkniała, trochę surowa, ale ja nie wątpię, że jest dla was siostrą tak samo, jak wy dla niej.

MARIA
Tak, mamó.
odkłada łyżeczkę, ustawia niepotrzebne talerzyki

BABKA
zamyślona
Tak, o ile to da się wiedzieć, o ile w ogóle to jest możliwe wiedzieć. Człowiek żyje jeden obok drugiego lata całe i nie wie o nim nic. Żyje między najbliższymi jak w ciemności. Zaledwie siebie zna — i to źle, źle siebie sądzi. Jakże może sądzić innych? Co można naprawdę wiedzieć o ludziach z ich czynów, z ich słów — kiedy niewiadome są myśli?

MARIA
niespokojnie
Ach, czemu mama to mówi?

Pozory, Prawda, Człowiek

BABKA

Siedzisz tu, ty, dziecko moje, naprzeciwko mnie i tak się patrzymy na siebie. Gdybym sądziła po czynach, Mario, po twojej dobroci — mogłabym myśleć, że mnie kochasz, prawda? Że nie pamiętasz mi nic...

MARIA

nachyla się, bierze ręce matki i jedną po drugiej całuje w milczeniu

BABKA

po chwili

A Joanna? Czy Joanna już wstała?

MARIA

Nie. Joasia leży. Ona tak źle sypia. Zaraz jej zaniosę kawę na górę.

BABKA

Dotąd było nas tu cztery wdowy: ja, Tekla, Julia i ty. Joanna jest piąta. Róży nie liczę, bo to nie wdowa, ale i ona samotna na świecie.

MARIA

A tak, tak, jest nas tu coraz więcej. Z latami Joanna się jakoś uspokoi, ale teraz jednak męczy się nad miarę. To jest jakby coś więcej niż żaloba.

BABKA

Przypomnij sobie, czym dla niej był Krzysztof, człowiek tej miary. Ona nim tylko żyła, z nim dzieliła jego pracę, jego idee, jego ambicje. Ona cała istniała przez niego, nie sama. I dla niego. To jest zrozumiałe, że ona jakby się uczy od początku życia.

MARIA

To jest zrozumiałe. Krzysztof był niezwykle człowiekiem, to prawda, miał szlachetny charakter. Ale i ona była najlepszą żoną. A teraz robi sobie jakieś wyrzuty, że nie była dobra, że nie umiała go ocenić ani zrozumieć.

BABKA

Tak mówiła?

MARIA

Nie mówiła, ale można to widzieć z różnych rzeczy. Ona się męczy. Ona w nocy przez sen coś mówi, zawsze coś jej się ciężko śni. To nie jest wołanie, chociaż słyszałam dwa razy, jak wymawiała jego imię. To nie jest wołanie, chociaż ona mówi: „Krzysztofie”. To jest jakby rozmowa. Śpię zawsze teraz w tym pokoju obok niej, żeby ją zaraz obudzić, gdy krzyczy. Ale ona nic nie mówi, co jej się śniło. Ja nie pytam. Czasami mi się wydaje, że ona go wzywa, żeby żył, że go przeprasza. Że go namawia do życia.

BABKA

Jak gdyby czas nie przynosił jej żadnej pociechy.

MARIA

Tak.

BABKA

Ty jeszcze nie piłaś kawy, Mario?

MARIA

Nie, ja teraz wypiję.

Przecierpi jakoś, musi to wszystko przecierpieć — i wtedy wróci do równowagi. Jedynie, co poradził ten doktor jeszcze tam w mieście, to, żeby miała spokój, żeby się niczym nie przejmowała, nie drażniła.

Nic więcej nie mogę zrobić, prawda? Nie mogę jej inaczej ratować, tylko pilnuję, żeby miała ten spokój.

zabiera tackę i wychodzi na prawo

SCENA 5

BABKA, JULIA, *później* TEKLA i ZOFIA

JULIA

wchodzi żywo z prawej, wesół

Czy mamie jeszcze czego nie przynieść? A może mamie co zrobić?

Niepotrzebnie się dałam namówić na jajko. Wiedziałam od razu, że to odpokutuję. Ale cóż robić, kiedy Maria już taka jest, już zawsze mnie na coś namówi. Czuję kamień w żołądku. Muszę znowu wypić dziurawca, to mi zaraz przejdzie. Ja znam swój organizm, wiem, co mu trzeba. Gdybym na siebie nie uważała, to nie wiem, co by było.

BABKA

Czy ty nie pieścisz⁶ się zanadto, Julio, popatrz na Marię, jaka ona jest czynna, jak się krząta. A jest prawie w tym wieku, co ty.

JULIA

Moja mamó, Maria jest mocna. Ona już ma taki szczęśliwy organizm, że nic jej nie szkodzi. Zawsze jest w ruchu, robota jej służy. Wciąż biega. Miała teraz zanieść Joasi śniadanie na górę. A tymczasem Joanna zeszła sama do stołu. Jakoś dziś wcześniej wstała, to lepiej. Ale taka smutna biedaczka, taka mizerna, że żal patrzeć. Nic to dziwnego, że ona boleje: oni tyle lat ze sobą przeżyli w takiej harmonii! On się trochę nie umiał obliczać, to prawda, nie bardzo był praktyczny. Jego stanowisko obowiązywało go trochę. Za to Joasia miała wymagania skromne, potrafiła tak zaradzić, że ani im, ani dziecku niczego nie brakło. Ano trudno. Kobieta musi umieć się zastosować, musi się starać, żeby jakoś wybrnąć. Mój Włodzio był przecież dla mnie najlepszy, ale miał też wadę, że lubił za dużo wydać.

I trzeba było dobrze łątać, żeby jakoś związać koniec z końcem.

BABKA

A gdzie jest Joanna?

JULIA

Joanna i Róża są razem w jadalni i zaraz tu do babci przyjdą.

Zofio! Zofio! Zaparz mi, duszko, ziółek!

TEKLA

wchodzi z prawej i od razu siada na krześle obok Babki

Przecież żyła z tym swoim mężem szczęśliwie całe dwadzieścia lat. Jej córka żyje. Joanna wzięła od życia, co się jej należało.

Cóż to, czy myślała, że będzie zawsze żył?

BABKA

upominająco

Co też ty mówisz, Teklo!

TEKLA

Mówię o Joannie. Każda z nich tutaj uważa siebie za najniezwyklejszą. A nie pomyśli, o ile gorszy los mógł ją spotkać. Nie widzi cierpienia innych. Nie wie, że może być głębsze cierpienie — cierpienie bez łez, bez ataków nerwowych, bez niespokojnych snów...

BABKA

Twój los był ciężki, to prawda, Teklo droga, ale przecież tak nie mów. I ty nie wiesz, co dzieje się w cudzej duszy. Nie masz na to żadnej miary.

TEKLA

milczy

ZOFIA

wchodzi z prawej ze szklanką gorących ziółek i stawia je przed Julią, która usiadła po prawej stronie sceny

⁶pieścić się — tu: przesadnie troszczyć się o siebie. [przypis edytorski]

Proszę pani.

JULIA

Dziękuję ci, Zofio, dziękuję.
pije z wolna, ostrożnie dmuchając

ZOFIA

rozgląda się

Patrzę, gdzie to się podziała nasza pani. W domu jej nie widać. Może już znowu w ogrodzie.

ZOFIA wychodzi w głębi na taras, ale zaraz wraca. Wychodzi przez drzwi na prawo

Z tarasu drzwiami w głębi wchodzi JOANNA i RÓŻA

SCENA 6

BABKA, JULIA, TEKLA, JOANNA, RÓŻA, później ZOFIA

JOANNA

w sukni czarnej, ale bez krepy — blada, spokojna, chłodna
Dzień dobry, babciu.

BABKA

Ładne dzień dobry! Już słońce wysoko, niedługo wybije dziesiąta.
pocłunek

RÓŻA

ubrana jasno. Serdeczny pocłunek z Babką. Siada na poręczu jej fotela i przytulona do niej mówi z uśmiechem

Teraz masz, babciu, u siebie obie swoje wnuczki.

JULIA

przestając pić

O, ja mam dziś z Różą na pieńku. Powiedziała na ciotkę, że jest gadatliwa. Nic to dla mnie nowego, moja duszko, nic nowego. Sama najlepiej o tym wiem, że do gadania jestem jedyna.

RÓŻA

śmieje się

Och, wcale tak nie było! Tylko przy śniadaniu powiadam tak do cioci: „Ciociu Julciu droga i miła, mów, mów naturalnie, jeżeli już tak musisz. Ale rób przecież przerwy, daj złapać tchu...”

JULIA

śmieje się bez urazy

No właśnie. Teraz będziesz mnie musiała dobrze prosić, żebym się chciała odezwać.

pije

JOANNA

siada obok Julii

Co ciocia pije?

JULIA

naiwnie

To jest dziurawiec.

JOANNA

Dziurawiec?

JULIA

Tak, to jest najzdrowsze na żołądek, na nerki, na wszystko. Matka, widzisz, niepotrzebnie namówiła mnie dziś rano na jajko. Zawsze jak zjem jajko...

mówi dalej półgłosem na ten temat

RÓŻA

do Babki

Widzi babcia, tu do babci wszystkie się ze świata zbiegamy, jak już nie możemy dłużej.
Jak nam jest źle, jak jesteśmy same i niepotrzebne.

TEKLA

Tak, to prawda. Strach pomyśleć, ile to jest po świecie tych niepotrzebnych kobiet
— jak my.

Starość, Samotność,
Kobieta

JULIA

No, zaraz niepotrzebnych!

Komuś przecież jesteśmy potrzebne. Dzieciom, wnukom.

TEKLA

To się tak tylko wydaje. Nikomu nie jesteśmy potrzebne. Dzieci, wnuki — wszyscy
są gdzieś daleko, wszyscy wystarczają sobie. Wciąż się o tych dzieciach mówi, wciąż się za
nimi tęskni, ale one tu nie przyjeżdżają, ich tu nie ma. Tu są tylko same stare kobiety.
Kobiety niepotrzebne.

Kobieta, Starość,
Samotność

RÓŻA

śmieje się

No, ja nie jestem stara, wujenko! Wcale nie uważam, żebym była stara.

TEKLA

Ale jesteś niepotrzebna.

RÓŻA

zmarkotniała

Chociaż nowa żona Piotra jest ode mnie o całe dziesięć lat młodsza.

BABKA

do Tekli

Dlaczego niepotrzebna? I Róża i Joanna mają matkę, która je kocha, która dla nich
żyje.

TEKLA

Maria wolałaby nie mieć ich tutaj, wolałaby nie widzieć ich wcale. Gdyby tylko wie-
działa, że one — tam — daleko są szczęśliwe.

JOANNA

patrzy na Teklę, słucha tego obojętnie

RÓŻA

wzdycha

Ja jestem jakby najszczęśliwsza między wami, ja nie mogę się skarżyć, bo mnie nikt
nie umarł. Tak się wydaje. Ale jest mi przecież tak, jakby umarł, skoro żyje nie dla mnie,
żyje beze mnie.

„Trwa szczęście twoje beze mnie,
w górach zamknięte zielonych...”⁷

wstaje z poręczy, przechadza się po pokoju

w pobliżu drzwi z prawej spotyka się z ZOFIA, która wchodzi

JOANNA

powoli, ściągając brwi

Bo śmierć nie jest najważniejsza.

TEKLA

Co?

RÓŻA

odwraca się niespokojnie

⁷ „Trwa szczęście twoje beze mnie, w górach zamknięte zielonych...” — fragm. wiersza Zofii Nałkowskiej.
[przypis edytorski]

Co? Co ty mówisz, Joanno?

JOANNA

Mówię tylko, że to nie jest najważniejsze — śmierć.

ZOFIA

rozgląda się

Szukam wciąż pani Łanowej. Gdzie pani może być?

RÓŻA

Mama jest na górze, dostała listy. A o co chodzi?

ZOFIA

szepce do RÓŻY parę słów, pociąga ją za sobą

JULIA

do Joanny pogodnie

Jeżeli się kocha, Joasiu, to śmierć jest bezsilna. Śmierć wcale nie jest rozstaniem. Są chwile, że czuję obecność twego wuja tak, jakbym go widziała, jakbym słyszała jego głos, jego słowa. Wiem, że się jeszcze spotkamy, że się spotkamy już na zawsze, więc jestem spokojna.

kładzie rękę na rękę JOANNY

RÓŻA

do ZOFII

Dobrze. To ja sama zaraz idę na górę.

RÓŻA i ZOFIA wychodzą

JOANNA

całuje z roztargnieniem, krótko, rękę Julii, wstaje, idzie ku drzwiom w głębi

Rózo!

Ach, Róża wyszła. Chodźmy stąd na powietrze. Czy i babcia nie przeszłaby na taras?

BABKA

porusza się, ogląda za kijem

Dobrze, Joasiu, zaraz.

wstaje z pomocą TEKLI i JOANNY

BABKA

wyprostowana, mocna, przechodzi na taras, czarna na tle kwitnących gałęzi. Znika. Za sceną

Dziękuję, dziękuję, ja sama.

SCENA 7

TEKLA

wraca ode drzwi, zatrzymuje się przy Julii, która wypija resztę ziółek

Julio!

JULIA

wstaje

No, już wypilałam, teraz muszę się trochę przejść. Mały spacer jest konieczny, jak się napije dziurawca. A przed obiadem akurat sobie zdążę poukładać guziczki i pozwijać tasiemki. Jak tylko mam porządek w szufladach, zaraz się czuję lepiej na nerwy.

TEKLA

Poczekaj, Julio. Zapewne nie zwróciłaś uwagi, że Maria ma jakieś troski szczególne z powodu Joanny, że tam się u nich po prostu coś dzieje. Ona drży o tę córkę, jakby jej coś groziło, jakby ją mogło spotkać jeszcze coś po tym, co już ją spotkało. Faktem jest, że nikogo do niej nie dopuszcza. Że nie oddaje jej poczty, tylko sama naprzód przegląda listy i niektóre zatrzymuje. To wiem z pewnością, że dwa listy zatrzymała.

JULIA

bez niepokoju

Tak? Nie wiedziałam. Widocznie uważa, że tak trzeba, ponieważ lekarz radził największy spokój dla Joanny. Pobyt tu na wsi jest dla niej jedynym lekarstwem. Musi się wzmocnić, żeby teraz, po śmierci męża, samej zająć się interesami. Ma obowiązki. Pobyt Olenki w Szwajcarii dość jest kosztowny, a środki skromne. Krzysztof nie był praktyczny, myślę, że po prostu nie zostawił jej nic. A co gorsza, że z posagu Joanny też zdaje się niewiele zostało. Cóż dziwnego, że Maria się troska. Trudno, matka.

On miał doprawdy zabawne usposobienie, Krzysztof. Wydawał nie wiadomo na co, pożyczal, pomagał każdemu, kto chciał, wprost sam nie potrafił powiedzieć, sam nie wiedział, gdzie mu się te pieniądze podziewały. Ale miał tę ambicję, że tylko on umie rządzić — nigdy nie powierzył Joannie żadnej sumy, musiała mu się z każdego wydatku tłumaczyć. Nie, nie miała i ona tak lekkiego życia, jak się zdaje. Ale szczęście nie od takich rzeczy zależy.

TEKLA

pochmurnie

Tak, szczęście nie od takich rzeczy zależy, łatwo ci to mówić. A jednak gdybym ja wówczas, gdyby były na to środki, żeby ratować Andrzeja... Od tych błahych, poziomych spraw pieniężnych zależało jego życie.

JULIA

prędko

Moja droga, już widocznie tak miało być, tak było przeznaczone. On był dość wątpliwy od dziecka. Mama robiła wszystko, co mogła, to przecież było najukochańsze dziecko.

TEKLA

Tak, mama robiła wszystko, co mogła, ale już wtedy później mogła bardzo niewiele.

JULIA

zatraskana

Tak mówisz, Teklo, jak gdybyśmy wtedy, ja i Włodzimierz... Doprawdy, ty się uprzedzasz. Przecież, gdy Andrzej był chory i twój malutki jednocześnie chorował, gdy ty byłaś młoda i miałaś tyle troski, to cała rodzina i my, i Włódzio...

TEKLA

poważnie

Tak, Julio, niewątpliwie. Ja to pamiętam. Nie myśl, że ja o czymkolwiek zapomniałam.

JULIA

serdecznie

Ja wiem, że czasami mówi przez ciebie nie żal, nie uraza, tylko takie rozgoryczenie. Cóż dziwnego? Życie cię przecież nie oszczędziło.

TEKLA

Nie uraza, nie żal. To prawda. Tylko wspomnienia. Myśl o tym, że gdyby nie był tak pracowaty, że gdyby nie to biuro i warunki... To wszystko przyspieszyło jego śmierć.

JULIA

ociera łzy, prędko się krzepi

Taka była wola boska, tak musiało być, na to już nie było rady.

TEKLA

milczy

JULIA

Jego strata była ciężka dla całej rodziny, to był nasz i najmłodszy w domu, ukochany brat.

Ja mam, Teklo, czyste sumienie.

TEKLA

Tęgo jestem pewna, o tym wcale nie wątpię, że sumienie masz czyste. To się rzuca w oczy.

JULIA

bierze torebkę, szal z włóczki lila, laskę i wychodzi na taras

TEKLA

chwilę stoi z gorzką twarzą

GŁOS BABKI

za sceną

Tekluniu!

TEKLA

Idę, mamo!

wychodzi drzwiami na taras

SCENA 8

MARIA i RÓŻA, później ZOFIA

RÓŻA

wchodzi żywo pierwsza

Tu niech ją ZOFIA wprowadzi, tu można. Joanna jest w ogrodzie. Ja będę pilnowała drzwi.

MARIA

wchodzi za nią zaafierowana

Dobrze, Rózo, dobrze.

RÓŻA

Jak mama myśli, czy to ta sama, co pisała?

MARIA

Pewnie ta.

Ta, co pisze, nazywa się Ewa Łasztówna. Ale pisze tak niejasno, że nie wiadomo, czego chce. Jednak uważa, że Joanna z jakichś przyczyn powinna jej pomóc, że to jest jakby jej obowiązek. Te pogrożki wyglądają na to, jakby Joanna zrobiła jej kiedyś coś złego. Nie ma żadnej wątpliwości, że Joanna wie, kto to jest.

RÓŻA

Ach, po co ona tu przyjechała! Jeżeli chce pieniędzy, to trzeba jej dać — byle tylko Joanna jej nie zobaczyła.

MARIA

Tak, Joanna nie może jej zobaczyć.

stukanie do drzwi z lewej

RÓŻA

To ona.

wybiega na taras i zamyka za sobą drzwi

MARIA

Proszę!

ZOFIA

otwiera drzwi i wpuszcza Ewę Łasztównę

SCENA 9

MARIA, EWA, *później* ZOFIA

MARIA

Z moją córką nie może się pani widzieć. Córka nie przyjmuje nikogo, jest cierpiąca. Ale może ja mogę pani coś pomóc.

EWA

szczupła, bardzo młoda, ubrana do drogi, śmiała. Nie przedstawia się i nie wita

Tylko pani Nielewiczowa może mi pomóc w tej sprawie, która jest nie tylko moją sprawą. Nikt inny, tylko ona!

MARIA

Ale właśnie jest cierpiąca i nie może pani przyjąć.

EWA

twardo

Tylko ona, ponieważ jest wdową po Krzysztofie Nielewiczu!

MARIA

zaskoczona

Co takiego?

EWA

Ponieważ jest wdową po Krzysztofie Nielewiczu.

MARIA

A może pani była jego urzędniczką, może pani u niego pracowała?

EWA

śmieje się

Nie, na szczęście nie. Ale pracowałam u kogoś innego — niestety! I już nie pracuję. Czy pani stanowczo nie chce mnie dopuścić do swojej córki?

MARIA

Tak, pani jej nie zobaczy, to właśnie jest niemożliwe.

EWA

To bardzo przewidująco, to bardzo ostrożnie z pani strony.

A czy wiadomo pani, że ja umyślnie po to tylko przyjechałam z daleka?

MARIA

Bardzo żałuję.

siada. Po pewnym wahaniu wskazuje krzesło EWIE

EWA

Dziękuję.

I oświadczam pani, że jednak ja panią Nielewiczową muszę zobaczyć i zobaczyć!

Ona, tylko ona jest obowiązana mnie ratować.

MARIA

Czy ona panią zna?

EWA

Tego nie wiem tak z pewnością, ale myślę, że tak. Że powinna mnie znać.

MARIA

Może jednak pani powie mi swe nazwisko i o co pani chodzi. Jest zupełnie możliwe, że będę mogła zrobić to samo, czego pani oczekuje od mojej córki.

EWA

Swoje nazwisko powiem tylko osobiście wdowie po Krzysztofie Nielewiczu. Pani nie. Pani może mego nazwiska nawet nie zna.

MARIA

nagle wstaje, grzecznie

Jeżeli pani nie może inaczej postąpić, to oczywiście dalsza rozmowa jest zbyteczna i do niczego nie doprowadzi.

EWA

stoi chwilę w milczeniu, patrzy na MARIĘ z gniewem i wyrzutem, nie może jeszcze odejść

MARIA

waha się

Może pani szuka posady, może pani potrzeba pieniędzy. Niech pani po prostu powie, o co chodzi,

EWA

Posady!

Nie, nie szukam posady, chociaż utraciłam swoją posadę przed tygodniem. Chociaż ją po prostu rzuciłam! Tak, wyszłam z biura i nie wróciłam więcej.

MARIA

Widać miała pani jakieś powody, aby tak zrobić.

EWA

Naturalnie, miałam powody. Po prostu szukałam sposobów ratunku. Nie mogłam przecież, nie chciałam iść na to samo — iść na zgubę!

MARIA

zniechęcona

No cóż, sama pani widzi, że nic z tego nie wyniknie, skoro...

EWA

Tak, to wszystko nie może pani obchodzić, naturalnie. Toteż ja nie do pani tu przecież przyszłam, nie z panią chcę mówić.

idzie ku drzwiom na lewo

MARIA

Proszę, niech pani się zatrzyma na chwilę.

EWA

odwraca się

Słucham panią?

MARIA

niepewnie

Czy pani nazywa się Ewa Łasztówna?

EWA

jak uderzona biczem

Ach, więc to tak?

Więc pani wie, kto jestem, pani wie wszystko — i mimo to! I nawet... To jest przecież potworne!

MARIA

cofa się zdumiona

Co to znaczy?

EWA

idzie do drzwi

ZOFIA

staje w otwartych drzwiach

Proszę panią.

EWA

odwraca się jeszcze, tonem pogroźki

A jednak ja stąd nie odjadę, uprzedzam panią. Ja muszę ją zobaczyć — i zobaczyć!

wychodzi bez ukłonu

SCENA 10

RÓŻA, MARIA, *później* JOANNA

RÓŻA

wchodzi prędko drzwiami od tarasu

No co, już poszła? Chwała Bogu! I czegoż od Joanny chciała?

MARIA

ciężko

Nie wiem, nic właśnie nie wiem. Nie chciała powiedzieć. Ja nie rozumiem, ale to jest coś niedobrego dla Joanny. To nie jest zwykła sprawa. Myślę, że ona może się mścić, jest jakaś taka zuchwała i zarazem... Nie, sama nie wiem.

RÓŻA

Kto ona jest?

MARIA

To jest ona, ta sama, co pisała.

RÓŻA

Łasztówna?

MARIA

Tak.

RÓŻA

wzdycha

Ojej, co to może być.

A może to, mamusiu, nic nie jest. Może my to sobie tylko wyobrażamy, tylko niepotrzebnie się denerwujemy.

MARTA

Może, czy ja wiem.

RÓŻA

Bo przecież w tych listach nie było nic konkretnego, same tylko jakieś aluzje wcale niezrozumiałe. Co Joanna mogła jej zrobić złego? Oddaliła ją ze służby czy nie wzięła do szycia?

MARIA

Nie, to nie jest taka zwykła sprawa. I to nie jest przecież prosta dziewczyna.

RÓŻA

Węc tym bardziej, cóż Joanna mogła zrobić złego takiej dziewczynie? Sama widzisz, że to jest niemożliwe. Ja nie tak często u nich bywałam, zawsze żyłam gdzieś daleko, ale przecież to wiem, że oni oboje, ona i Krzysztof, robili dużo dobrego. Ona to musi wiedzieć, ona to właśnie widocznie chce wyzyskać.

MARIA

Może być, może być.

RÓŻA

wstaje

O, idzie Joasia.

JOANNA

wchodzi drzwiami z tarasu

Tu jesteście?

Czy to stąd z domu ktoś teraz wychodził?

MARIA

Widziałaś kogo?

JOANNA

Tak. Jakaś młoda dziewczyna biegła po drodze i płakała.

MARIA

nieopanowana

Tyś ją zobaczyła?!

JOANNA

Tak, byłam z ciocią Julcią w alejce. Tam na końcu widać drogę.

MARIA

spokojniej

I ona ciebie widziała?

JOANNA

Nie.

milczenie

MARIA

ostrożnie

Czy ty może wiesz, Joasiu, kto to jest? Czy ty ją znasz?

JOANNA

niepodejrzliwie

Nie, nie, to ktoś obcy. Tylko że tak płakała w biały dzień na drodze.

RÓŻA

Tak, że jej nie znasz wcale, nigdy jej nie widziałaś?

JOANNA

Nie.

RÓŻA

do MARII, nieznacznie, uspokajająco

No, widzisz, mamó, widzisz.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO

AKT II

Ten sam pokój. Wczesne popołudnie.

SCENA I

BABKA, TEKLA, RÓŻA, *później* JULIA

BABKA

kończąc obiad, który — jak to widać — na większej tacce przyniosła RÓŻA
I co? Czego chciała?

TEKLA

siedzi, trzymając w obu rękach małą taczkę z czarną kawą, i czeka swojej kolei
Niepotrzebnie tu wszyscy robią z tego, nie wiem co. Przyszła, poszła i dobrze. Maria nie ma co przesadzać takiego głupstwa. Tylko, aby nie mówić o tym Julii, bo zaraz przed Joanną wypaple.

RÓŻA

stojąc, przytrzymuje BABCE serwetkę, przestawia na stoliku naczynia. Do BABKI
Bo ja wiem, czego chciała? Ja sama jej nie widziałam. Ona rozmawiała tylko z mamą.

TEKLA

Maria mówi, że ona wcale nie chciała powiedzieć, po co przyszła.

BABKA

spokojnie
Więc dlaczego przychodziła, kiedy nie chciała powiedzieć?

RÓŻA

Owszem, chciała powiedzieć, ale tylko Joannie.

BABKA

Tak, to rzeczywiście dziwne.
obciera usta, oddaje serwetkę

TEKLA

podsuwa swoją taczkę
Trochę czarnej kawy, mamó.
Słuchaj, Róžo, matka cię tam woła. Wracaj, kończ obiad, bo zaraz sprzątają ze stołu.

RÓŻA

Już idę.
Tym bardziej dziwne, że Joanna wcale jej nie zna. Ale nie, ja nic takiego nie przypuszczam. Tylko, że mama jest bardzo zdenerwowana tą rozmową. Ona była zuchwała, ta dziewczyna, mówiła jakieś niegrzeczności.

TEKLA

Właśnie. Do tego trzeba tylko Marii, żeby na coś podobnego pozwolić.
Już osłodzona, mamó. Niech mama da, to mamie zamieszam.

BABKA

do RÓŻY
Dlaczego, Róžo, nie ty z nią mówiłaś, tylko matka?

RÓŻA

Mama już zawsze bierze na siebie wszystkie trudne rzeczy
Jak tylko jest coś przykrego, to już to mama załatwia.

BABKA

z wyrzutem
Widzisz! Tyś powinna była to zrobić.

RÓŻA

wzdycha

Ja babci powiem, ja się trochę bałam. Ja nie mogłam, mama pomimo wszystko ma lepsze nerwy.

Ja się bałam, wie babcia, czy to nie jest czasem kochanka Krzysztofa.

BABKA

powoli

Co też ty mówisz!

TEKLA

jednocześnie

Co ty masz za pomysły, zastanów się, Rózo!

RÓŻA

zmieszana

Nie, ja nie mówię, ale dlaczegoż by to miało być takie niemożliwe?

TEKLA

Bo to jest niemożliwe i już!

RÓŻA

Och, Boże, co to znaczy: niemożliwe. Tyle się dzieje rzeczy niemożliwych, ojej!

TEKLA

Ale to się nigdy nie da pomyśleć o Krzysztofie.

RÓŻA

z łagodnym uporem

To się o każdym da pomyśleć.

TEKLA

niecierpliwie

Już, proszę cię, takich rzeczy mi nie opowiadaj!

RÓŻA

do Babki

Teraz, babciu, wszędzie tak jest, że przecież miłość mija. Nikt teraz nie jest wierny, nikt! To może dawniej tak było, ale nie teraz. Wszyscy się zdradzają, wszyscy się rozstają. I mnie się zdaje, że tylko o to chodzi, żeby właśnie jakoś z tego powodu nie cierpieć, żeby się z tym umieć pogodzić. Żeby był jakiś taki proszek, który by można zażyć i tego nie czuć. Bo to cierpienie jest przecież nikomu do niczego nie potrzebne. Więc żeby tylko tego jakoś uniknąć.

Wujenka mówi, że to się nie da pomyśleć o Krzysztofie. Naturalnie! A czy byłby kto kiedy pomyślał o Piotrze, zanim, zanim...

TEKLA

wzgardliwie

O Piotrze!

RÓŻA

Nikt nigdy nie byłby pomyślał⁸. I może nawet naprawdę nie byłoby do niczego doszło, gdyby nie nasz wyjazd z kraju, gdyby Piotr nie był mianowany na to stanowisko tam! Tam była ciąga jakaś zabawa, ciągle wizyty, przyjęcia, obiady. Tyle kobiet pięknych. I śliczne wycieczki, wszędzie naokoło takie góry zupełnie zielone, zielone, zielone — nad jeziorami, nad wodą... I tam Piotr zrobił się jakby innym człowiekiem, jakby kimś nieznanym.

A może i przedtem był już taki, tylko ja tego nie widziałam. A nawet jeżeli widziałam, to wtedy myślałam, że mi się wydaje.

BABKA

Tak, trudno jest wiedzieć coś o drugim człowieku.

⁸*Nikt nigdy nie byłby pomyślał* (daw.) — konstrukcja składniowa z użyciem czasu zaprzeczonego, dziś: „nikt nigdy by nie pomyślał”. [przypis edytorski]

Miłość, Przemijanie,

Zdrada, Cierpienie

TEKLA

Piotr! Moja Rózo, tu nie ma żadnego zestawienia. Jak ty możesz porównywać go z Krzysztofem! Moja droga, są przecież mężczyźni, którzy żyją przyzwoicie, którzy pracują ciężko i tej pracy oddają całe swe siły, którzy nie mają po prostu czasu myśleć o głupstwach. Powiedz mi, jak ty sobie to wyobrażasz, bo ja nie rozumiem! Jakże Krzysztof, który tyle działał, który musiał trzymać w karchach tylu ludzi, na którego głowie we dnie i w nocy spoczywała taka odpowiedzialność!!! Pomyśl! To był człowiek żelaznej woli, surowy zarówno dla siebie, jak dla innych. To był charakter !

A Piotr!...

macha ręką

RÓŻA

przygnębiona

Może, może...

TEKLA

I sama mówisz, że to jest niepotrzebne, a wciąż się jeszcze martwisz, wciąż tu między nami starymi siedzisz i tylko się kwasisz. Piotr nie jest wart, żeby o nim rozpamiętywać przez całe życie...

RÓŻA

do BABKI

Tak, tak, wujenka mówi, że ja stąd nie wyjeżdżam przez czyste lenistwo, że przyjechałam na miesiąc, a siedzę już rok, bo mi się nie chce sukien zapakować do kufru.

Mówi, że naprzód spaceruję cały dzień, żeby schudnąć, a potem leżę z książką na kanapie i tyję. Ale doprawdy, co tutaj można więcej robić?

Lenistwo, Nuda

TEKLA

Patrzysz na matkę, jak od rana do nocy ujada się ze wszystkimi w ogrodzie i w domu, a w niczym jej nigdy nie pomożesz.

Ona jak wchodzi do pokoju, to przede wszystkim się rozgląda, gdzie kanapa, żeby na nią wejść z nogami.

RÓŻA

Albo to prawda?

śmieje się

TEKLA

A i teraz niech mama patrzy, kiedy nawet stoi, to na jednej nodze, jak czapla, żeby sobie druga odpoczęła.

RÓŻA

Och, wujenko, wujenko!

BABKA

Wujenka żartuje.

TEKLA

Jakie tam żarty!

RÓŻA

Ja wiem, że wujenka mnie lubi, tylko tak zawsze musi coś powiedzieć. Ale ja nie przez lenistwo tu jestem. Tu mi jest dobrze. Tam było ślicznie w tych górach, ale ja wolę tutaj. Mnie dobrze jest między wami.

Wczoraj byłam daleko, poszłam tą drogą do lasu. Już tam obeschło, już tak zielono. I przechodziłam, naturalnie, koło mostku, gdzie Piotr mi się oświadczył.

Nie, nie, ja sama unikam wspomnień, nie pozwalam sobie na tę słabość. Chociaż tu przecież na każdym kroku są wspomnienia.

milknie i zaciska wargi z grymasem

TEKLA

Więc widzisz!

BABKA

Ty, dziecko, łatwo upatrujesz wszędzie zdradę, boś sama jej doświadczyła.

Tak, to rzeczywiście trudno jest przypuścić o Krzysztofie, który zawsze wobec Joanny był bez zarzutu. Ale, nawet, nawet, gdyby taka możliwość była, to, Rózo, pomyśl, jakże taka dziewczyna mogłaby przychodzić właśnie do Joanny, czego mogłaby od niej chcieć — dzisiaj, kiedy Krzysztof już nie żyje od czterech miesięcy.

TEKLA

wzrusza ramionami. Potwierdzając

A—a—le! Naturalnie!

RÓŻA

Tak, ja to też sama sobie myślałam, że po cóż miałyby do Joanny przychodzić, że to jest nieprawdopodobne. Ale jednakże ta jej śmiałość, żeby się tu do domu prawie wdrzeć, to zuchwalstwo — jakże to sobie inaczej wytłumaczyć?

BABKA

To nie wiadomo. To może być coś zupełnie innego, niż my myślimy, coś zupełnie nowego.

TEKLA

niecierpliwie

No, niechże mama pije, bo zupełnie wystygnie. Dajcież już sobie spokój z tą dziewczyną. Już ją na pewno ten jej szofer stąd zabrał!

BABKA

pije

Tak, to byłoby najlepiej, Teklo, gdyby jej tu już nie było.

TEKLA

Ho, ho, widzę, że i mama już się tym także zaczyna tak przejmować jak Maria.

RÓŻA

Cóż dziwnego, wujenko, cóż dziwnego. Jak się patrzy na to, co się i tak dzieje z Joanną...

z prawej wchodzi JULIA z wykalaczką przy ustach

JULIA

ode drzwi

Maria może sobie mówić, co chce, ale obiad był dziś trochę za ciężki. Przynajmniej na mój organizm.

TEKLA

My nie wąpimy, że organizm masz delikatny.

JULIA

O, Tekla zaraz!

Ale kontentam, żem się przeszła przed obiadem. To zdrowo. Zrobiłam sobie ładny spacer w stronę lasu.

Tam, gdzieś ty wczoraj chodziła.

RÓŻA

z niepokojem

Ciocia wychodziła za bramę?

JULIA

Nie, nie bój się, tylko nieduży kawałek. To bardzo zdrowo! Chodzenie mi nigdy nie szkodzi. Spacer był śliczny! Ale wyobraźcie sobie, nie obeszło się bez zmartwienia.

RÓŻA

żartobliwie

Jakież ciocia miała zmartwienie?

JULIA

A pewnie, że zmartwienie!

Słyszę na drodze samochód, nie na szosie, tylko tu, na naszej drodze, obracam się, patrzę — a w samochodzie wicie, kto siedzi?

TEKLA

Pewno szofer.

JULIA

No, widzisz, zgadłaś. Właśnie ten młody człowiek, który tu rano spacerował ze swoją panną. Siedzi sam przy kierownicy, pędzi po dołach i po błocie, skacze, jak wariat — sam jeden, bez niej!

Więc gdzie się podziała?

TEKLA

Aha, tak się cieszyłaś, kiedy jej rano mówił, że mu nigdzie nie ucieknie. A tymczasem mu uciekła, widzisz!

śmieje się

JULIA

Moja Teklo, ja się nigdy długo nie martwię, a jeszcze w taką piękną pogodę! Więc zaraz sobie pomyślałam, że jeżeli jej dobrze poszuka, to ją na pewno znajdzie! Przecież jej tu nie zostawi. I zaraz się pocieszyłam.

RÓŻA

Czy ZOFIA wie, że ciocia otworzyła bramę?

JULIA

Nie bój się, sama sobie doskonale poradziłam bez Zofii. Ale co za dzień, co za dzień! Na tym twoim mostku, Różo, czy widziałaś te wierzby przy wodzie? Wszystkie listki mają rozwinięte, gałęzie wiszą aż do wody, jakby były wydmuchane ze złota...

BABKA

przerywa z trwogą

Gdzie jest Joanna?

TEKLA

Imaginacja⁹, imaginacja!

JULIA

Joasia? Joasia jest w jadalni, jeszcze obie z matką piją kawę. Joasia jest jakby spokojniejsza. To natura działa na nią tak kojąco. Ale mnie kawa szkodzi, mnie nie wolno. Mogę najwyżej jedną filiżankę. Więc myślę sobie, przyjdę tu zobaczyć, dowiem się, czy mamie czego nie potrzeba.

siada

RÓŻA

To ja zaraz tam już idę, babciu.

Róża stawia małą tackę na większej, zabiera nakrycie i wychodzi na prawo

BABKA

Dziękuję, Julio, nie, nic mi już nie potrzeba.

SCENA 2

BABKA, JULIA, TEKLA, *później* MARIA

TEKLA

patrzy za odchodzącą RÓŻĄ

Dziwna rzecz, jakie ta Róża ma przesadne usposobienie. I to we wszystkim! Bogu powinna dziękować, że się wreszcie uwolniła od tego człowieka, który ją wyzyskiwał i wreszcie porzucił dla jakiejś cudzoziemki. A ona wzdycha! Jeszcze do dziś jest w nim

⁹imaginacja — wyobraźnia. [przypis edytorski]

zaślepią. Żeby tego Piotra Byleńskiego zestawiać z Krzysztofem, to już trzeba doprawdy...

wzrusza ramionami

BABKA

Ona właściwie go nie zestawia, tylko mówi...

TEKLA

Kim był Krzysztof, a kim był ten Byleński! To prawda — Krzysztof nie był taki słodki i ułaskaw¹⁰, nie umiał sobie tak zaraz każdego zjednać, nic nie udawał, czego nie czuł. Ale on budził w każdym szacunek, budził przede wszystkim zaufanie. Nawet w tym jego trochę szorstkim obejściu widać było prawość.

JULIA

To prawda, prawda!

TEKLA

A właśnie do niego, do tego Byleńskiego, ja od samego początku nie miałam zaufania, kiedy tu jeszcze przyjeżdżał w konkury¹¹. Był zawsze słodki i zawsze fałszywy! A wam się wszystkim podobał, że taki zakochany.

A cóż to dziwnego, że zakochany! Róża była przecież wtedy śliczną dziewczyną, a przy tym nie bez grosza. A Byleński był niczym, ledwie wrócił z uniwersytetu. Dopiero później zrobił się takim panem. I zaraz wtedy pokazał, co potrafi!

MARIA

poważnie, z przymusem

No, jakże mam, czy mama nie głodna? Rosół mamie smakował?

BABKA

Gdzież tam głodna, Mario. Wszystkiego miałam dosyć. Dziękuję.

JULIA

do TEKLI

Moja Tekluniu, a dlaczego mamy myśleć, że Piotr nie był szczery, kiedy się w Różę kochał?

TEKLA

Och, już dla ciebie, jak się tylko kto w kim zakocha! Wystarczy! Zaraz jesteś zachwycona!

JULIA

To właśnie ładnie, że Róża o nim nic złego nigdy nie mówi. Nie dobrali się charakterami, rozstali się — no to trudno! Ale przynajmniej to ma, że póki ją kochał, to była szczęśliwa. Dla prawdziwego szczęścia warto później trochę pocierpieć.

Tak, tak, za wszystko dobre w życiu trzeba drogo zapłacić! A Joanna! Czyż cierpiałaby tak dzisiaj, gdyby nie przeżyła życia w szczęściu?

MARIA

Ach, Julio, czyż to od tego zależy?

JULIA

do MARII

Moja droga, już ja wiem, co mówię. Są kobiety, które wcale szczęścia nie zaznały i nawet nie mają czego wspominać. Są takie, są biedaczki. I cóż robić?

BABKA

do MARII

Tak niedobrze dziś wyglądasz. Byłaś ciągle w ogrodzie. Jesteś zmęczona?

MARIA

Nie, nic mi nie jest, mam.

Szczęście, Cierpienie,
Przemijanie

Kobieta, Cierpienie

¹⁰uładny — przesadnie uprzejmy. [przypis edytorski]

¹¹konkury (daw.) — zabieganie o względy kobiety, staranie się o jej rękę etc. [przypis edytorski]

Słucham, co JULIA mówi o tych kobietach, które nawet nie mają czego wspominać.
siada blisko BABKI

BABKA
Joanna jest z Różą?

MARIA
Tak.

BABKA
Więc idź, połóż się po obiedzie, połóż. To wypocniesz.

MARIA
Dobrze. Zaraz wszystkie pójdziemy się położyć, prawda?
patrzy z roztargnieniem na JULIĘ i na TEKŁĘ

JULIA
do TEKLI
Nie, Tekluniu, nie można tak widzieć w każdej rzeczy tylko najgorsze strony!

TEKLA
Dla ciebie to jest jakaś wyższa cnota, że na wszystko zamykasz oczy. Nic dziwnego. Zawsze ci się dobrze działo, nie wiedziałaś, co to brak, co to troska, co to trwoga śmiertelna o kochanego człowieka. Więc też cały świat wydaje ci się świetnie urządzony.

JULIA
To nie dlatego, Teklo. Cóż ja zrobię, ja już mam takie usposobienie, że mnie wszystko dobre cieszy.

TEKLA
No więc właśnie! Włodzimierz dobrze zarabiał i dbał o ciebie. Czegóż ci trzeba było więcej? Wolałaś na inne rzeczy patrzeć przez palce. Nie byłaś podejrzliwa. Nie dbałaś o to, co robił poza domem, byle w domu trwała harmonia.

BABKA
upomina
Teklo, Teklo, po co takie rzeczy mówisz?
Czy Joanna tu nie przyjdzie?

JULIA
do TEKLI
Moja droga, nie jesteś na pewno taka zła, jaką chcesz się przedstawić. Nigdy w to nie uwierzę. Ale nie będziemy więcej mówiły o Włodzimierzu, to jest dla mnie zbyt bolesne. Jedno ci powiem.

Nie mam żadnej pewności, czy mnie zdradzał. Ale to, że byłam mu droga, wiem na pewno.

MARIA
do BABKI
Może mama chce, ja ją zawołam.

TEKLA
Doskonale! Lepiej nie mówmy i ja to wolę!
Mamo, idziemy teraz każda do siebie wypocząć. Czy mamie nic nie trzeba? Tu jest dzwonek na Zofię.

BABKA
Nie, dzieci, wszystko mam. Idźcie, idźcie!
TEKLA, za nią JULIA wychodzą na prawo

SCENA 3

BABKA, MARIA, *później* JOANNA

BABKA

Nie, nie wołaj Joanny. Ona czasami sama do mnie przychodzi. Ja się tylko tak pytam. Ty jesteś niespokojna, Mario.

MARIA

Nie. Ale od rana siedzi mi w głowie ta dziewczyna. I nie wiem doprawdy, co robić.

BABKA

Przecież Zofia już jej nie puści, gdyby nawet wróciła.

MARIA

z roztargnieniem

Tak, Zofia jej nie puści.

BABKA

Róża mówiła, że jej Joanna wcale nie zna.

MARIA

powoli

Nie zna jej, ale cóż z tego, że jej nie zna? Całe rano byłem w ogrodzie, chodziłam wszędzie. Wciąż mi się zdaje, że ona tu musi gdzieś być.

BABKA

Czy to możliwe?

MARIA

po chwili

Naturalnie, że to niemożliwe. Tylko, że im dłużej myślę, tym się to wszystko robi dziwniejsze. Ona się tak zdumiała, że ja znam jej nazwisko. Dlaczego?

BABKA

Skąd wie, że znasz jej nazwisko?

MARIA

Bo ja się niepotrzebnie spytałam, czy się nazywa Ewa Łasztówna? Ja już wtedy może miałam to podejrzenie, nie wiem. I ona była taka oburzona, jakby to z mojej strony była zbrodnia. To, że ja znam jej nazwisko!!

BABKA

Może się przeleżała, żeś czytała te listy?

MARIA

Nie. Chociażby się nawet domyśliła, że te jej listy ja czytałam, to przecież tam nic nie ma, nic, co by pozwoliło przypuszczać...

BABKA

milczy

MARIA

po chwili, ciężko

I powiedziała, że wróci, że ona musi zobaczyć Joannę! Jak to upilnować, jak do tego nie dopuścić — jeżeli Joanna będzie w ogrodzie, jeżeli zechce wyjść na drogę. Cóż z tego, że ZOFIA trzyma bramę przez cały dzień zamkniętą.

milczenie

BABKA

Powiedz mi, Mario — czy ty może myślisz to, co Róża?

MARIA

otrząsa się

Co? Ja nie wiem, co myśli Róża. Czy ona coś mamie mówiła?

BABKA

z wahaniem

Ona przypuszcza, że to jest kochanka Krzysztofa.

MARIA

przeoczy obiema rękami

O, nie!

BABKA

po chwili

Na pewno nie?

MARIA

Na pewno nie.

milczenie

BABKA

z wahaniem

Więc ty wiesz, kto to jest.

MARIA

ciężko

Wiem.

BABKA

Ty myślisz?

MARIA

tępo

Tak mam, tak mam... To jest jego córka.

BABKA

Córka!

milczenie

BABKA

po chwili

Czy ona ci to powiedziała, Mario? Przecież ci tego nie powiedziała.

MARIA

powoli

Nie powiedziała. Ale, mam, ja wciąż o tym myślę, ja od samego rana o tym myślę. To jest tylko to. To nie może być nic innego. Całe jej zachowanie, jej oburzenie, to jakieś poczucie słuszności... I to, że biegła stąd po drodze i płakała... Cały jej wygląd...

BABKA

Jak to płakała?

MARIA

Joanna widziała ją z daleka na drodze płaczącą.

BABKA

Ach, Joanna?

MARIA

po chwili

Moja mam, Joanna tu czasem z mamą rozmawia. Czy Joanna nie powiedziała mamie nigdy nic takiego, co dałoby się domyślać, co by pozwoliło przypuścić? Czy nie wyglądało na to, że może miała kiedy jakie podejrzenie, jakąś wątpliwość?

BABKA

przeoczy głową, z namysłem

Nie, nigdy.

MARIA

przygnębiona

Bo ze mną o tym nie mówi, co ją męczy. Wszystko, co mówi, jest niejasne... Ja tego nie rozumiem...

BABKA

Upewniam cię, że nigdy z jej słów nie mogłabym nic takiego przypuszczać.

MARIA

z trwogą

I pomyśleć, żeby to teraz do niej doszło, taka jakaś wiadomość! Ten wstrząs! Mogłoby wrócić znów to, co tam z nią było zaraz po jego śmierci i drugi raz po pogrzebie. Nieprzytomność trwała przecież tak długo, żeśmy już myśleli... Że i sam doktor... Wyglądała jak umarła. Ledwie ją zastrzykami przywrócili do życia.

BABKA

rozważa

BABKA

Najdłużej u nich była Tekla, i to pamiętasz, w różnych przecie czasach. Raz, jak jeszcze Ola była mała, i później kilka razy. Ona najlepiej zna ich życie. I co ona mówi. Ona nie ma dla Krzysztofa słów. Ona nawet mówiła, że gdyby Andrzej był żył dłużej, to byłby na pewno takim człowiekiem, jak Krzysztof.

MARIA

No więc widzi mama, widzi mama.

Mamo, Emil tak ciężko, tak długo chorował, zanim umarł. Róża od razu źle trafiła, wychodząc za Byleńskiego. A Joanna... Przecież Joanna była jedynym moim dzieckiem szczęśliwym!

krótki płacz

BABKA

nieśmiało gładzi ją po ramieniu

Mario, Mario.

milczenie

BABKA

Bo gdyby Joanna miała inne usposobienie... Gdyby ta rzecz nie ujawniała się teraz właśnie, kiedy on umarł...

Mario, ile ona ma lat, ta dziewczyna?

MARIA

Właśnie! I ja to myślałam, i ja sobie tłumaczę, że to jest stara sprawa, że to jest jakaś dawna, głupia historia sprzed ich ślubu.

Ale...

Ona, mamo, jest zupełnie młoda.

BABKA

Taka młoda?

MARIA

cicho

Ona może nie ma nawet całych dwudziestu lat.

Jest młodsza od Oli.

milczenie

szelest u drzwi z prawej

BABKA

wyciąga szyję niespokojnie

BABKA

Kto to?

MARIA

wstaje

z prawej wchodzi Joanna

JOANNA

idzie powoli, poważna, roztargniona. Po chwili

To ja.

chwila ciszy

JOANNA

tępo

Róża prosi, żeby mama poszła się położyć. Ja tu u babci posiedzę.

MARIA

trwoźnie

Róża tam została?

JOANNA

Róża jest z Zofią.

MARIA

To ja idę. Pobądź tu, Joasiu, z babcią.

JOANNA

Tak, tak.

Maria wychodzi na prawo

SCENA 4

BABKA, JOANNA, *później* ZOFIA

JOANNA

A babcia nie chce spać?

BABKA

Nie, dziecko, ty wiesz, ja bym nigdy w dzień nie zasnęła.

JOANNA

I Róża także miała się położyć. Wszyscy śpią.

BABKA

Ja i w nocy śpię bardzo mało. Całe godziny leżę, tyle, że oczy mam zamknięte.

JOANNA

Tak?

BABKA

Ale się nie nudzę. Do siebie się sama śmieję, do siebie płaczę. Tyle mam wspomnień, co żyją.

JOANNA

po chwili

Ja też myślę, że wspomnieniami można żyć. Och, można by! Jeżeli życie minione było głębokie i czyste, takie, jak mogło być.

Ale ja nie mogę wspominać.

BABKA

Joanno! Dlaczego?

JOANNA

Dla mnie wspomnienia są czymś rozdzierającym. To, co mogło być piękne — rozumiesz? — piękne już na zawsze, to, co na zawsze mogło trwać, to jest zniszczone, to jest zabite! Tego już wcale nie ma.

BABKA

Więc ty wiesz?

Wspomnienia, Pamięć

JOANNA
nie rozumie
Jak to? Czy ja wiem?

BABKA
opanowuje się
Ty mówisz o jego śmierci?

JOANNA
Tak, o śmierci Krzysztofa — i o czymś jeszcze, o czymś więcej.

BABKA
O czymś więcej?

JOANNA
Śmierć nie jest najważniejsza. Bo to mogło być zawsze, to mogło trwać poza śmierć. I mogłabym jeszcze tak żyć, gdybym tylko myślała o nim, gdybym tylko mogła wspominać. Wtedy mogłabym tym żyć. Ale ja myślę nie tylko o nim i od tego umieram.

BABKA
z wahaniem
O kim myślisz?

JOANNA
Myślę także o sobie.

BABKA
z ulgą
O sobie...

JOANNA
O sobie, o swoim losie, który zamieniłam w ohydę!

BABKA
Jak to — ty?

JOANNA
Ja! Ja!
Babko, dlaczego się pytasz?
siada ciężko na krześle dalszym od BABKI
milczenie

BABKA
łagodnie
To prawda, Joanno, wspomnieniami żyć nie można. To one żyją nami. One nie zostają nigdy takie same — one się zmieniają nawet bez naszego udziału. Ja, gdy czasami powracam po latach do jakiegoś znajomego wspomnienia, zastaję je zupełnie inne.

Wspomnienia, Czas,
Przemijanie

JOANNA
powoli podnosi głowę
Wspomnienia mają się zmieniać?

BABKA
Tak.

JOANNA
Och, nie. To właśnie nie zmieni się nigdy, to się już niczym nie da odwrócić!

BABKA
łagodnie
Wszystko się zmieni. Sama teraz tego nie wiesz. Wszystko się w jakiś sposób stanie inne.

JOANNA

gorzko

Jak to, jego śmierć stanie się inna, niż jest?

BABKA

niepewnie

Jego śmierć. I może nawet — on...

JOANNA

milczy

BABKA

po chwili

Ty się nie krępuj, Joanno. Może ty wolisz samotność teraz, może też chcesz wypocząć. Prawda? Ja jestem przyzwyczajona, ja mogę być sama.

JOANNA

Nie, nie, babciu. Dlaczego tak mówisz? Ja nawet wolę zostać. Pozwól, ja zostanę.

Ja — tak we dwie z tobą, ty, babka, i ja, wnuczka, obie stare kobiety.

BABKA

Ty stara? Nie wiesz nawet, co mówisz, moje dziecko. Starość to nie jest łatwa rzecz. Wiesz, ja zawsze aż do dzisiejszego dnia, dziwię się, że jestem stara. Nie mogę w to uwierzyć. Za każdym razem, gdy to pomyślę — zawsze to jest dla mnie nowe. Jak gdyby się starość odbywała tylko naokoło, nie w nas. A my zostajemy tacy sami: my i nasze zdziwienie.

Właśnie — my zostajemy tacy sami.

JOANNA

nagle

Babciu, gdy coś raz się stało, to przecież już jest, czy się o tym wie, czy się o tym nie wie, czy się o tym myśli, czy nie, czy się o tym pamięta, czy się o tym zapomni — to już na zawsze jest.

BABKA

Nic nie jest na zawsze.

JOANNA

Och!

BABKA

Wszystko jest inne, wszystko jest inne — pamiętaj.

JOANNA

milczy

Chwila

BABKA

łżejszym głosem

Wiesz, Joanno, byłam jeszcze zupełnie młoda, kiedy to tak jasno zrozumiałam. Że każda rzecz, każdy fakt robi się wciąż inny, niż jest, wciąż inny, niż jest — rozumiesz? I naprzód robi się inny na drodze od człowieka do człowieka. A później robi się inny już w nas samych.

JOANNA

Nie, ja nie wiem, nie wiem. Moja miłość i Krzysztofa, to, co nas łączyło, było tak niezwykle, tak odmienne od wszystkiego, co jest między ludźmi. I to było zawsze tylko jego zasługą. Nie wiem — może stawalo się inne na drodze od niego do mnie, może ja to jakoś psułam od razu...

BABKA

Ty nie byłaś szczęśliwa?

Starość, Kobieta

Czas, Przemiana

JOANNA
Babko, nie było kobiety tak szczęśliwej, jak ja, jak ja! Ale dlaczego wiem o tym dopiero dziś!

BABKA
Dopiero dziś...
Na Boga, co ty wiesz, Joanno?

JOANNA
Ty się dziwisz? Któż zna swoje szczęście? Kto wie, czym jest ten skarb, jeżeli go jeszcze trzyma w rękach.
Gdybyż on *tylko* umarł, babko, gdyby on *tylko* umarł!

BABKA
bezzradnie
Wiedziałaś przecież od początku, kim był Krzysztof, wiedziałaś, jakiej miary to jest człowiek. Dlaczego robisz sobie wyrzuty?

JOANNA
ponura, milczy

BABKA
łagodnie
Nie chcesz odpowiedzieć?

JOANNA
nie podnosząc oczu, przeczy głową
nagle rozpaczliwie
Jezus Maria!
Nigdy mnie jeszcze o nic nie pytałaś. Dlaczego teraz się pytasz?

BABKA
niepewnie
Tak, myślałam, że może zechcesz. Że mi powiesz i będzie ci lżej.

JOANNA
Nic nie ma do mówienia. Co tu można mówić? Jest za późno.
JOANNA *wstaje, podchodzi do BABKI, siada przy niej nisko na poduszce z łokciem na jej kolanach*

BABKA
ze spokojem
Mówić — gdyby można było zrozumieć, gdyby człowiek nie był taki samotny.
Już to jedno, już to, że jeden człowiek mówi: *ja* — i wtedy uczuwa coś, co dla drugiego człowieka jest niepojęte. Mówi swoje imię i nazwisko i uczuwa coś, co tylko on może uczuć, co przecież jest jedyne. Tak?

Samotność

JOANNA
tępo
Tak.

BABKA
Drugi, inny człowiek też mówi: *ja* — i wtedy uczuwa coś całkiem innego, coś, co także jest jedyne. Bo każdy inny człowiek nie jest nim.

JOANNA
wznosi ku BABCE oczy
Każdy uczuwa — siebie.

BABKA
po chwili
Na to nie ma słów, ani żadnych cyfr, ani znaków. Tego nie może nigdy powiedzieć człowiek człowiekowi, co to jest. Nie ma żadnego na to na świecie sposobu, żeby to komuś zwierzyć, jak on doznaje życia.

JOANNA

lekkie zainteresowanie, podnosi głowę, drugim łokciem opiera się o kolana BABKI
Myślisz, że na to nie ma sposobu.

BABKA

ciągnąc swoje

Bo kiedy mówi: *ja*, to w tym już trochę jest i to, że on żyje. Ale to wyłącznie jego dotyczy. I nie ma, nie ma sposobu, aby to nawet z najdroższym, najbliższym drugim człowiekiem podzielić.

JOANNA

siedzi wciąż trochę ciężko i niezręcznie — w taki sposób, że jej twarz, wzniesiona ku BABCE, jest zarazem zwrócona prawie wprost ku widzowi

Babko, on podciągnął tę naszą miłość na takie wyżyny, na taką wysokość, której nie zna zwyczajna ludzka miłość. Nie, nie słowami! Na to nie było słów! Jakże mało on mówił. Jakże straszliwie milczał — całe dni, całe tygodnie! Wracał do domu milczący, nie mówił dobry wieczór, witał się w milczeniu ze mną i z dziećmi. Nie chciał jeść, choć wiedziałam, że nie jadł na mieście, choć wszystko czekało gorące. Chwilę czytał gazetę w jadalni, potem zaraz szedł do siebie, kładł się zmęczony na sofie. Nie chciałam tam wchodzić, żeby wypoczął. Czasami myślałam, że powinnam wejść. Nie wiedziałam, co jest lepiej. Czasami było coś do powiedzenia w sprawach domowych, coś o Oli. Ale nie mówiłam, bo tego nie lubił. Miałam jeszcze zawsze trochę pieniędzy na rachunku bieżącym. Krzysztof się do moich pieniędzy nie wtrącał, mówił, że go to nie obchodzi, co z tym robię, więc brałam to na dom...

Ja się starałam wszystko zrozumieć, być taką, jaką powinnam być w jego życiu — w życiu takiego człowieka. Ale tym dla niego nie byłam. Widocznie nie umiałam, choć tak chciałam, choć byłabym wszystkie siły duszy i serca temu oddała. Nie byłam nawet dobrą matką, babciu, kochałam tylko Krzysztofa. On strasznie pracował — i ja to nie dość rozumiałam, że taka praca pożera człowieka, że taki człowiek ma prawo do czegoś więcej niż każdy inny.

Wracał znużony, wracał zmęczony śmiertelnie. Nie wiem, może trzeba było obmyślać jakieś rozrywki, namawiać go do zabawy, odciągać jakoś od tej pracy, która tak wyczerpała mu serce, która go w rezultacie zabiła... To mi nie przyszło na myśl. Zdawało mi się, że tak trzeba — i jeszcze sama poskramałam w sobie wesołość, każdą chęć jakiegóś radości...

Kto mógł wiedzieć, co było lepiej, co trzeba było robić!

BABKA

Byłaś dla niego dobra, Joanno, przecież sama wiesz, że byłaś dla niego dobra. Dlaczego tak się męczysz?

JOANNA

Nie, nie! Cóż, że byłam dobra, że go nad życie kochałam! Ty nie wiesz, czego on żądał od miłości, jak on te rzeczy rozumiał.

Za szybą drzwi oszklonych, na tle kwitnących gałęzi ogrodu ukazuje się EWA, patrzy wewnątrz, jakby chciała wejść, ale się waha).

JOANNA

On był taki surowy, taki nieubłagany, miał w sobie taką pogardę dla zła... W jego uczuciu była ta męka, która jedna jest miarą jego głębi. Tak, brał ją, tę moją miłość, brał w milczeniu, bez szeptu, bez słowa, szorstko i krótko... Byłam dla niego nie źródłem szczęścia i spokoju, byłam dla niego źródłem męki. Milczał, a kiedy już nie mógł milczeć, mówił te słowa — jak gdyby to było ponad jego siły... Mówił te słowa: „Tylko ty, tylko ty”. Dlaczego to mówił, kiedy ja nie wątpiłam... Dlaczego mówił — czy coś przeczuwał? Ze tego krzyczącego szczęścia, że tego krzyczącego szczęścia nie było we mnie...

urywa, rozgląda się, wstaje

BABKA

z decyzją

Joanno, ty się mylisz...

z prawej wchodzi ZOFIA

Milczenie, Miłość
niespełniona, Samotność

Miłość niespełniona,
Samotność, Cierpienie

ZOFIA

podchodzi do okien z lewej — twarz Ewy za szybą znika

Wezmę, zasłonię okna, bo słońce już na tę stronę przeszło. Żeby panią starszą w oczy nie raziło.

zaciąga zasłony

BABKA

odwrócona patrzy, jak ona to robi

Dobrze, dobrze.

ZOFIA

Panie poszły spać. Ale co tam za spanie przy takiej pięknej pogodzie. Same ptaki i te już nie dadzą spać. Więc pani Łanowa już znowuż poleciała do ogrodu.

No, tak będzie dobrze.

A i pani Byleńska też już nie śpi, to tu, to tam przy kwiatkach się kręci, wciąż aby koło domu, wciąż koło domu. E, każdego do tej wiosny to ciągnie. A dla mnie wszystko jedno, czy tam lato czy tam zima. W kuchni zawsze jednakowo, nie odejdę, póki nie pozmywam, nie poustawiam, nie pouprzątam. Każdy myśli, żeby uwaląć i porozrzucić, a ja, żeby umyć i poustawiać.

A jak poustawiam i pouprzątam, to i czas rozpalać na podwieczorek.

Gdybym miała przyjść, to paniusia zadzwoni — ja usłyszę.

wychodzi na prawo

SCENA 5

BABKA i JOANNA

chwila ciszy

BABKA

opanowana

Moje dziecko, spotkało cię nieszczęście — to prawda. Jest zrozumiałe, że cierpisz. Ale nie wolno ci stwarzać do tego jeszcze jakichś sztucznych, imaginowanych powodów. Mówisz, żeś go nie dorastała. Nic nie wiadomo. Żeś mu nie dawała szczęścia... Och, moje dziecko, nie rób sobie wyrzutów. Czyż nie dosyć w tym smutku, że umarł.

JOANNA

stoi pośrodku pokoju

robi rękami gest lekceważący, że BABKA nic nie rozumie

Ty co innego myślisz.

BABKA

Ja nie chcę cię pocieszać, nie myśl tego.

Joanno, tylko czas cię uleczy. Nie czas pusty, który przemija, idzie obok nas i nic nie zmienia. Ale czas przecierpiany, cały napelniony cierpieniem. Więc ja cię nie pocieszam. Joanno, nie chcę ci przeszkadzać w tym, co przechodzisz. Musisz to sama wszystko docierpieć do końca. Tylko nie szukaj nowej udręki.

Czas, Cierpienie,
Przemijanie

JOANNA

spokojnie

Tak, muszę — i nigdy nie zdołam. Bo jego śmierć, to nie jest coś, co by chociaż na chwilę przestało być. Jego śmierć jest ciągle.

To jest nie tak, że on umarł. Jest tak, jakby ciągle umierał od dawna.

BABKA

Och, znowu mówisz, nie wiedząc, nie mogąc nic wiedzieć. Słuchaj, pomiędzy człowiekiem i człowiekiem jest ciemność.

Człowiek, Samotność

JOANNA

Tak, to jest straszne.

siada znowu na poduszkę obok BABKI

BABKA

Słuchaj, gdy życie jest dla nas dobrem, gdy jest nieustającym szczęściem — a znowu później cierpimy tak, że chcemy z tego umrzeć — to przecież tym samym doznajemy życia, jakby według pewnej skali. I ta skala ma na pewno też swoje zero, które omijamy, nie wiedząc, i ma swoje niezliczone stopnie ku szczęściu i stopnie ku cierpieniu. Ale gdy nam drugi człowiek mówi, że się raduje, albo że się męczy, to my nic nie wiemy, co to jest.

JOANNA

traci spokój

Mówisz, że nie mamy na to żadnej miary z tym drugim człowiekiem wspólnej?

BABKA

Tak mi się wydaje. Bo przecież ta skala i jej stopnie są najgłębszą każdego z nas i zupełnie nieumyślną tajemnicą. To jest to własne, to jedyne, co każdy człowiek uczuwa, kiedy mówi: *ja*.

JOANNA

wciąż niespokojniej

Więc to miejsce cierpienia, w którym człowiek popełnia samobójstwo, może być na innej skali tym samym miejscem, w którym drugi człowiek żyje całe lata. Może to miejsce jest dla drugiego człowieka jedynym doznawaniem życia. Może, mówiąc *ja*, może, wymawiając swoje imię — on uczuwa właśnie to, od czego inny umiera!

BABKA

niepewnie

Przecież ja całe takie długie moje życie szłam sama w ciemności, choć żyłam tutaj, między wami. Natura cierpienia, natura miłości — wszystko, co jest od człowieka do człowieka, to jest już tylko ciemność.

JOANNA

wstaje

Teraz, gdybym najbardziej chciała, jego już nie ma. I nie ma już ratunku.

BABKA

z powątpiewaniem

Więc myślisz, że był ratunek, póki żył?

JOANNA

gest obu rąk, oznaczający, że nie wie. Odchodzi i wraca

Ty nie to myślisz, ty tego wcale nie oczekujesz. Ty nie to myślisz!

Może byłam za głupia, za zwyczajna dla niego — tak. Ale go kochałam. Byłam taka, jak chciał, aby była jego kobieta. Byłam po prostu uczciwa. Tak było.

I tak mogło być do końca! Ale ja zrobiłam inaczej.

Ja go zdradziłam.

BABKA

zdumiona

Ty go zdradziłaś...

JOANNA

Nie wierzysz. Widzisz. Nie wierzysz, a to jest prawda.

BABKA

Ty to mówisz!

JOANNA

Ja, ja zamieniłam nasze życie w ohydę, ja zmarnowałam na zawsze wszystko, co było później, a także wszystko, co było przedtem. Tak! Skoro przecież to mogło się stać!

BABKA

składa ręce

Joanno!

JOANNA

Nie, posłuchaj!

Nastaly przecież takie dni, że żyłam przy nim — ja najbliższa — jak wróg. Chodziłam koło niego, patrzyłam w jego oczy, uśmiechałam się jak dawniej, by — jak dawniej — przebłagać jego mały gniew — o nic. Chodziłam koło niego, a on mi ufał, brał jedzenie z moich rąk, przyjmował moje usługi, przyjmował moje pocałunki i od mojego uśmiechu wreszcie się, przejednany, uśmiechał. Czy to nie straszne, pomyśl: patrzyłam w jego oczy bezpieczna! Bo *jest* ta ciemność między człowiekiem a człowiekiem, babko. Bo myśli są bezkarne, nie mają w twarzy człowieka żadnego kształtu, żadnego znaku. Myśl kończy się na mnie, myśl zaczyna się i kończy na mnie. Patrzyłam w jego oczy, mówiłam do niego jakieś słowa miłości. A moje myśli trwały. Mogłam ich nie mówić, mogłam je przytrzymać zębami, to mogłam. Ale nie mogłam ich nie myśleć. Patrzyłam w jego oczy i wiesz, co myślałam?

BABKA

gest obrony przed tym, co ma usłyszeć

JOANNA

klęka przed Babką wprost na ziemi

Patrzyłam w jego oczy i myślałam tak: „Krzysztofie, jesteś szlachetny, jesteś dobry, wiem, że mnie kochasz, wiem, że mi ufasz. A oto całe moje szczęście cudowne, całe moje straszliwe upojenie — jest tam, jest tam! Włóczy się tamtymi nocami, nad czarną wodą morza, pod księżycem. Włóczy się u nóg obcego, nieznanego człowieka, o którym wcale nie masz pojęcia, że istnieje...”. Tak właśnie myślałam...

Miłość, Zdrada

BABKA

Joanno, kto to był?

JOANNA

Kiedy Krzysztof wyjeżdżał na kurację, ja zawsze na te sześć tygodni przyjeżdżałam tutaj z Olą. Ale trzy lata temu Ola przyjechała sama.

BABKA

Pamiętam, pamiętam. Byłaś nad morzem.

JOANNA

Nie wiedziałam o nim nic. I on wiedział tylko, jak mam na imię. I nawet tego imienia nie umiał wymówić po polsku.

BABKA

cicho

I ty go kochałaś?

JOANNA

z odrazą

Nie!

BABKA

I mogłaś...

JOANNA

Nie było ani jednej takiej chwili, żebym go kochała. Tylko — nie wiem — tylko myślałam, że jeżeli się to nie stanie, to ja umrę!

BABKA

Joanno, tego właśnie nie byłabym nigdy pomyślała, że ty, że ty...

JOANNA

Wróciłam. Wróciłam wcześniej, niż miałam wrócić, uciekłam! Wróciłam — zaczęła się ta męka. Byłam szalona, szalona, że mogłam wtedy żyć! Że odważyłam się wrócić stamtąd i obok Krzysztofa żyć. Ale kochałam go tak straszliwie, kochałam go wśród takiej męczarni. Jak to zrozumieć, jak taka rzecz jest możliwa. Babko, patrzyłam w jego oczy pokornie, całowałam jego ręce i myślałam o tamtego uśmiechu! Wyobrażałam sobie ten

Miłość, Zdrada, Cierpienie,
Pożądanie

uśmiech i nie mogłam inaczej. Natężałam wolę, by ten uśmiech z pamięci wydźwignąć i doznać od samego tego widzenia spazmu rozkoszy, przeszywającego wnętrzości jak nóż.

BABKA

Ach, Joanno, Joanno!

JOANNA

Wydawałam się na tamtą cudzą rozkosz, ja, jego najbliższa. A on zasypiał ufnie na moim ramieniu, jak każdej nocy przez tyle lat! Cóż to znaczy? Więc czym jest pieszczota w ciemności, w zamknięciu od świata, w zjednaniu najdalszym, aż po ostatnie odetchnienie rozkoszy, jeżeli za powiekami mogą być schowane te myśli. Za powiekami domkniętymi z upojenia, schowane za ustami, które mówią: „miły...”. Och, gdybym go mniej kochała, może mogłabym zrozumieć!

wstaje z klęczek, zaciśnięte pięści przykładają do oczów. Jęk

BABKA

powtarza

Joanno, Joanno!

JOANNA

Teraz jest za późno. A przecież mogłam być do niego przyjść i powiedzieć, mogłam być jak przed tobą uklęknąć i wyznać. I tego nie zrobiłam!

BABKA

Co mówisz! Więc byłoby lepiej, gdyby wiedział?

JOANNA

gest niewiedzy

BABKA

Skoro wzięłaś na siebie całą męczarnię.

JOANNA

Nie, nie dowiedział się nigdy. I może nic nie przeczuwał, że tego krzyczącego szczęścia nie było we mnie dla niego. Bo jedno już tamtego spojrzenie nalewało mnie po brzegi rozkoszą, bo za tamtego sprawą świat cały zmieniał się dla mnie w szaleństwo... Nie wiedział, nie wiedział. Odszedł i zabrał ze sobą to moje kłamstwo. Nie żył ze mną taką, jaką mnie myślał — miał przy sobie inną, nieznajomą kobietę I tego już nic nie naprawi, na to już nie ma sposobu.

BABKA

Joanno, nie myśl o tym. O tym musisz zapomnieć!

JOANNA

chodzi

Gdy ja myślę, że on przez ten czas oddychał jakby nie powietrzem, tylko jakąś trucizną, to się duszę, duszę się, jak we śnie!

Może byłby mi przebaczył, może byłby uwierzył, że jego jednego przez całe życie kochałam!

BABKA

On w to wierzył, w to, co przecież było prawdą.

JOANNA

podchodzi do Babki, pochyla się, mówi z bliska

On jeszcze ciągle umiera. Widzę go każdej nocy. Jest żywy — i ja mu mówię. O mojej zdradzie i o mojej miłości. Klęczę u jego nóg, jest sztywny, jest nieprawdziwy! Tarzam się i płaczę, błagam go, żeby żył — a on się rozwiewa, robi się jasny, on znowu umiera! Czy umiera z tego? Słucha długo i rozwiewa się, niknie. Umiera trochę inaczej, nie tak samo, jak w życiu: jest jeszcze, tylko robi się nierzeczywisty. Umiera jeszcze raz, umiera każdej nocy...

Umiera ciągle na nowo!

Miłość, Cierpienie, Pozory

SCENA 6

BABKA, JOANNA, później RÓŻA, MARIA, TEKLA, ZOFIA i JULIA

Hałas wzrastający z lewej strony za sceną. Gwałtowne okrzyki. Słychać tylko pojedyncze słowa

MARIA

za sceną

Rózo, Rózo!

BABKA

obraca się, chce powstać

Na Boga, co to takiego?

ZOFIA

za sceną

To znowuż, co za śmiałość! Dokąd tu miała być?

hałas

MARIA

Rózo!

za sceną

Głos mężczyzny za sceną. Mówi gwałtownie, słów nie słychać. Mniej więcej: „Ona tu musi być! To nieprawda! Proszę otworzyć!”

JOANNA

patrzy w tę stronę obojętnie, nie porusza się z miejsca

ZOFIA

za sceną

A co by tu robiła! Czy to nie dosyć mamy swoich pań w domu?

RÓŻA

przebiega przez scenę z tarasu do drzwi na lewo

Nic, nic babciu! Joanno, tylko się nie denerwuj!

Czy tam jest mama?

wybiega na lewo

TEKLA

za sceną

TEKLA

To jest niesłychane! Ja zawezwę z miasta policji!

hałas

ZOFIA

za sceną

A mało to miejsc, gdzie się taka panna może schować? Może poszła sobie na tę pogodę do lasu, a może sobie poszła do miasta, bo to daleko?

Głos mężczyzny za sceną — nie słychać słów. Mniej więcej: „Przyjechała do pani Nielewiczowej. Musi tu być. Proszę ją zawołać!”

RÓŻA

za sceną

Nie ma, nie ma!

TEKLA

za sceną

Nie ma i już!

hałas słabnie

MARIA

wpada z lewej, obejmuje gwałtownie Joannę, obojętną i zdziwioną

Och, moje dziecko!

placze

RÓŻA

wpada za nią

Ależ mamó, mamó, daj pokój! Nic nie ma. To pomyłka. Dowiedział się, że tu nikogo nie ma i poszedł!

TEKLA

zagniewana, wchodzi z lewej za Różą

Niesłychane!

podchodzi do pierwszego okna, odchyła ręką zasłonę, patrzy

ZOFIA

przechodzi spokojnie przez scenę od drzwi lewych do prawych, wzrusza ramionami

Także! Prawdziwie ludzkie pojęcie przechodzi! Mało że cały dzień wciąż się tu ktoś koło bramy kręci po proszonym, że się trudno opędzić!

TEKLA

puszcza zasłonę

No, pojechał.

ZOFIA

Jeszcze takie eleganty będą zajeżdżały przed samą bramę za jakimisi swoimi pannami! I jaki to śmiały, ojej! Z początku się tylko aby o panią Nielewiczową dopytywał. Czy w tym domu mieszka pani Nielewiczowa.

wzrusza ramionami

RÓŻA

stojąca przy JOANNIE i MARI, przerywa

Nic, nic, miałyśmy tylko trochę emocji i tyle!

ZOFIA

I koniecznie, żeby go wpuścić do domu, że sam zobaczy.

JOANNA

machinalnie

Ja nikogo nie przyjmuję. Nie mogę.

ZOFIA

Już ja tam do pani nikogo nie dopuszczę.

wychodzi na prawo

JULIA

wchodzi ostatnia z lewej

Pojechał!

Czego żeście się wszystkie tak przelękły? Przecież to nie bandyta. To ten sam, mówiłam wam, ten sam! Wiedziałam, że jej będzie dobrze szukał!

śmiech

KONIEC AKTU DRUGIEGO

AKT III

Ten sam pokój przed zachodem. Zaslony rozsunięte. Na wprost w otwartych drzwiach widać poprzez kwitnące gałęzie niskie, matowe, czerwone słońce.

SCENA I

RÓŻA, później TEKLA

Na scenie chwilę dłuższą pusto

RÓŻA

za sceną, w głębi, na tarasie, pogodnie

Nie, babciu, już jak dotąd nie przyszła, to już dobrze, to już nie wróci. Chwała Bogu, że już wieczór, że dzień się jakoś dobrze kończy.

No, jak babcia chce. Dobrze, dobrze, niech sobie babcia jeszcze posiedzi. Jest tak ciepło i słońce już nie razi.

BABKA

za sceną, głos oddalony

Gdzie Joanna?

RÓŻA

Przecież poszła na górę. Słyszysz babcia, to słowik, słowik! Ach, jak jest pięknie!

chwila

RÓŻA *usuwa się we drzwiach, dając komuś drogę*

TEKLA

za sceną, gniewnie

Nie, dajcie mi pokój, dość mam tych wszystkich babskich historyj¹²! Co mam myśleć o Julii, wiem sama. Znam ją chyba dość dawno i zdania nie zmienię.

Czy aby mamie nie będzie już chłodno? Ale proszę trzymać pled na kolanach!

RÓŻA

A co się stało?

TEKLA

przechodzi przez drzwi

Nie, bo mama mi znów powiada... Ale, ho, ho, już ja Julię dobrze znam!

Idę teraz na górę poczytać. Cały dzień nie ma chwili czasu, żeby wziąć gazetę do ręki.

RÓŻA

Wujenko, tam na górze jest Joanna. Niech wujenka trochę do niej zajrzy, ale cichutko, bo może śpi.

TEKLA

pobłażliwie

No do—o—brze, już się nie bój.

RÓŻA

Bo ja czekam na mamę. Ludzie tam przyszli przed kuchnię, co robili w ogrodzie — i naturalnie klóć się o coś z Zofią.

Ja nie lubię takich rzeczy, więc uciekłam. Ale mama tam jest.

TEKLA

Moja droga, nie myśl, że jesteś taka oryginalna. Na to, żeby nie lubić przykrości, nie trzeba mieć duszy aż tak subtelnej.

RÓŻA

A czy ja mówię...

¹²historyj — oboczna forma rzeczownika „historia” w dopełniaczu liczby mnogiej. [przypis edytorski]

TEKLA

Swoją drogą, twoja matka przesadza, za długo się nad wszystkim rozwodzi. Trzeba każdemu zapłacić tyle, ile mu się należy — i niech sobie idzie z Bogiem.

wychodzi na prawo

SCENA 2

RÓŻA, *później* JULIA

RÓŻA *stoi we drzwiach od tarasu, ręka wyciągnięta na ramę, profil. Patrzy w ogród.*
Chwila

RÓŻA

nuci

Z rąk twoich wzięłam tę klęskę,
Przyjęłam w serce moje.
Łzy płyną z oczów zamkniętych,
Skarżą się usta jęczące.

Nie będzie domu naszego
Na żadnym miejscu na ziemi,
Trwa szczęście twoje beze mnie
W górach zamknięte zielonych! ¹³

O, babciu, babciu, znowu słowik. Babcia słyszy?

JULIA

*za sceną, rażno*¹⁴

Już, już słoneczko się chowa. Ale to nic, za to za chwilę będziemy mieli znowu księżyc.
Mamie nie chłodno? Nie, to prawda, cudowne powietrze.

RÓŻA

usuwa się, dając drogę JULII

Proszę, proszę!

JULIA

wchodzi z tarasu, bierze RÓŻĘ wpół, pociąga na przód sceny i tu wybuch przyciszonym łkaniem

RÓŻA

przerażona, czule

Na Boga, cioteczko, co cioci?

JULIA

Nic, nic, nie chcę przed babcią, to by ją zmartwiło, staruszkę.

Ale jestem taka zboląta, dziecko drogie, nie umiem ci wypowiedzieć. Tęgo bym nigdy, nigdy nie pomyślała. Tyle lat ją uważałam za siostrę, tyle lat ją kochałam, jak siostrę.

Och, nie mogę w to uwierzyć, nie mogę o tym pomyśleć.

RÓŻA

siada na poręcz, przytulona

To wujenka Tekla?

JULIA

Ach, jak ona mogła! Powiedziała mi, że nigdy nie byłam dla niej dobra, że nigdy nie miała dla mnie uczucia siostry.

I że jestem — egoistka!

RÓŻA

E, wujenka zawsze tak, na to nie trzeba uważać.

¹³*Z rąk twoich wzięłam tę klęskę...* — wiersz Zofii Nałkowskiej. [przypis edytorski]

¹⁴*rażno* — energicznie. [przypis edytorski]

JULIA

Moje dziecko, już też nie możesz powiedzieć, żebym ja nie miała wyrozumienia na takie rzeczy. Ale ona mi powiedziała to, co myśli naprawdę. Ona mi wymówiła, że kiedy wuj Andrzej chorował, to Włodzimierz mu nie pomógł. Rózo droga, on wtedy nie mógł, on wtedy się dorabiał — to twój ojciec wysłał Andrzeja do sanatorium. Ona tak zupełnie mówiła, jakbym ja przyłożyła ręki do śmierci mego jedyne go brata, dlatego, że Włodzimierz dał mu tę robotę w swoim biurze i praca biurowa mu zaszkodziła. Któż mógł wiedzieć, moje dziecko, właśnie Włódzio w ten sposób chciał mu pomóc. Nie, Rózo, Tekla to powiedziała szczerze, ona tak myśli, ona tak myślała przez te wszystkie lata. Ona powiedziała prawdę, to nie była tylko irytacja, ona ten żal miała w sobie od tamtego czasu! Rozumiesz, Rózo. Ona tym przekreśliła nie tylko to, co między nami jest teraz, ale to, co kiedykolwiek między nami było. Więc ja się tylko łudziłam? To jest straszne pomyśleć!

RÓŻA

całuje jej ręce, przytula się do niej

Ciociu Julciu dobra i miła, przecież nam wszystkim po trochu się dostaje od wujenki.

JULIA

Och, to nie to! Właśnie wszystkie jej przykre słowa ja zawsze brałam tylko za pozór, zawsze myślałam, że ona jednak w głębi serca mnie kocha. A tymczasem to właśnie, co ja brałam za pozór, to była prawda. Tak, to już nie było jej zwykle rozgoryczenie. Och, Rózo, jest mi tak, jakbym straciła siostrę.

placze

RÓŻA

To się wyjaśni, to się na pewno wyjaśni. Wujenka zrozumie, co zrobiła, ona ciocię przeprosi.

JULIA

Nie, to jest skończone. Ja już bym nie mogła uwierzyć. Nie, sama ambicja mi nie pozwala. Moja wewnętrzna godność...

RÓŻA

Ciociu, ty jesteś dobra i na pewno się z nią pogodzisz.

JULIA

przeoczy rękami

RÓŻA

Ty jesteś taka dobra, taka dobra. Ty jesteś moja najlepsza ciocia Julcia.

JULIA

pokrzepiona

Tak myślisz? Naprawdę myślisz, że jestem dobra?

RÓŻA

ze wzruszeniem

Tak myślę naprawdę. Może się czasami wydawać, że za bardzo o siebie dbasz, że za bardzo się pieścisz. Ale jesteś dobra.

I wiesz, ciociu, przecież ty jesteś jedna tylko, która to rozumiesz... Ty jedna bronisz Piotra, ty jedna się nie dziwisz, że ja mogłam go tak kochać, że ja go pomimo wszystko dobrze wspominam.

Ciociu, no cóż on zrobił takiego złego?

JULIA

Bo ja rozumiem miłość.

RÓŻA

Wujenka mówi, że on był fałszywy. Mój Boże! On był tylko dla każdego miły, każdemu życzliwy, wesoły, uczynny — już takie miał usposobienie. Ale mnie nie oszukiwał,

Pozory, Prawda, Cierpienie

ale mówił prawdę. Był lekkomyślny, to prawda, ale nie udawał innego. Pozwalał, żebym i ja się bawiła, lubił, jak się podobałam, nie był zazdrosny. To Krzysztof nie dał Joannie nigdzie iść, nie dał jej z nikim rozmawiać, wciąż się gniewał o byle co, wciąż jej robił awantury — a wszyscy go chwalą. Ale Piotr był dobry. A jak się to stało, to mi powiedział szczerze, to mi od razu wyznał... Że już tamtą woli, że tamtą kocha.

placze

JULIA

głaszcze ją

Trudno, cóż robić. Każdy ma błędy, każdy jest słaby. Ale cóż by to było, gdyby wszyscy byli doskonali, jakież to byłby świat! Trzeba wybaczyć, trzeba zapominać, bo i nam samym wiele jest do wybaczenia.

RÓŻA

Naprzód mnie kochał. Był serdeczny, był miły, wszystko byłby dla mnie zrobił. A potem mu to przeszło, zakochał się w innej — no więc co? Teraz wszystko w niej widzi, tak jak przedtem widział we mnie, ona teraz jest mu miła, a ja mu jestem niemiła.

Więc czy to jest jego wina, że mu się tak serce odmieniło? Więc cóż on miał robić?

Miłość, Zdrada

JULIA

pociesza

Tak, dziecko, ja ciebie rozumiem, bo ja rozumiem miłość. Tekla mówi, że to jest tylko zaślepienie. Naturalnie, każdy jest zaślepiiony, jeżeli kocha. Ale też dlatego miłość wszystko podnosi, upiększa, wszystko uszlachetnia. Dlatego miłość jest takim szczęściem.

Miłość

całuje ją

RÓŻA

Jeżeli on ją kochał, a mnie nie, to moja ciociu, co on miał robić? I gdyby nie to, że ja z tego powodu cierpię, to w tym nie byłoby przecież zupełnie nic złego.

JULIA

Nie płacz, nie płacz Różo, widzisz, ja już nie płaczę.

całują się

RÓŻA

ociera łzy

Ciociu droga.

JULIA

wstaje

Chodź, dziecko, zejdziemy jeszcze do ogrodu uspokoić się, posłuchać słowika.

Ja tu wróciłam tylko po szal, bo ciepło, ale zawsze już wieczór nadchodzi, może mi zaszkodzić.

bierze z kanapy lekki szal z włóczki lila

RÓŻA

owija ją szalem

Ja nie mogę, ciociu. Mama tu zaraz przyjdzie, zatrzymali ją na podwórzu.

JULIA

Jak chcesz, jak chcesz, dziecko. To ja pójdę sama. Tylko natura może jakoś ludzki żal ukoić. Wiesz, przy białej ławeczce rozwinęły się dziś trzy narcyze¹⁵. Naprawdę! Nie widziałaś? I już pachną! Pójdę, podumam, pomodłę się, jakoś się może uspokoję. I zapomnę o tym, co mnie boli.

wychodzi przez drzwi w głębi.

¹⁵trzy narcyze — dziś: trzy narcyzy. [przypis edytorski]

SCENA 3

MARIA i RÓŻA

MARIA

wchodzi z prawej, nie panuje nad sobą

Nie wiem już, co mam robić. Och, Rózo, Rózo, taka zmęczona jestem całym dniem. Gdybyż już przeszedł, gdybyż już minął!

RÓŻA

Mamo droga, już się robi wieczór i dotąd nic. Już będzie dobrze. A co tamci ludzie, poszli?

MARIA

Nie, jeszcze nie poszli. Ach, żeby to już było jutro! Taki mam ciągły niepokój o nią.

RÓŻA

Dlaczego, zastanów się, mamo.

MARIA

zgnębiona, siada

Sama chciałam, żeby babcia z nią pomówiła, bo Joanna ma do niej może najwięcej zaufania. Myślałam, że tak będzie lepiej, ale nie, wcale nie.

RÓŻA

Skąd to można wiedzieć?

MARIA

Babcia jest teraz jakaś taka, że znowu nic nie rozumiem.

RÓŻA

Ja nie uważałam. Babcia zawsze jest poważna i trochę smutna.

MARIA

Babcia teraz chce, żebym ja sama próbowała wybadać Joannę.

RÓŻA

Kiedy to wszystko jest niepotrzebne, skoro ta dziewczyna nie wróciła.

MARIA

Babcia mówi, że ona nie może sama brać za to odpowiedzialności. Ona jest tą rozmową zupełnie rozstrojona. Wygląda na to, że Joanna coś wie.

RÓŻA

z zapalem

Ale gdzież tam! Nic podobnego! Przecież, mamo, Joanna na całą tę awanturę żadnej nie zwróciła uwagi. Nie zapytała się nawet, czego on chciał.

MARIA

Ona jest strasznie obojętna.

RÓŻA

To właśnie całe szczęście!

Mamo, mamo, warta jesteś bury. Któż to tak robi! Wpadasz tu nagle z płaczem i zaczynasz obejmować Joannę. Jakże można tak nie panować nad sobą! Gdyby nie to, że ona jest taka obojętna, to by się przecież domyśliła, że coś jest, to by się zaczęła wypytywać!

MARIA

To prawda, już sama nie wiedziałam, co robię. Tyle się dziś wyprawia, że nie wiem! Tyle przykrości, tyle ciężkich rzeczy przez jeden dzień.

RÓŻA

Mamuś, nie przesadzaj! Ona po tym wszystkim bez słowa poszła na górę. Naprzód z nią byłam, ale nic nie mówiła, nawet wzięła książkę, jakby chciała czytać. Widziałam, że jest spokojna, więc ją zostawiłam. Rano dość spacerowała i ze mną, i z ciocią Julcią.

MARIA

Ale na podwieczorek nie chciała zejść. Jak jej jest lepiej, to schodzi do jedzenia.

RÓŻA

To dlatego, że dziś wcześniej wstała. Nie, mamó, nie ma o czym mówić. Ją cała ta dziewczyna nic nie obchodzi, nic nie zauważyła, niczym się nie zainteresowała.

MARIA

Tak, to jest prawda.

chwila

RÓŻA

A Tekla znów nadokuczała cioci Julci. Ciocia aż płakała.

MARIA

machinalnie

Ach, co ty mówisz!

RÓŻA

Tak! Tak! I o takie stare sprawy im chodzi, mój Boże. To prawda, co babcia mówi, że między człowiekiem i człowiekiem takie jest wszystko niejasne i niewiadome. Bo Tekla powiedziała, że przez całe życie cioci Julci nie lubiła, że jej nigdy nie kochała. A ciocia żyła z nią, jak naprawdę z siostrą, myślała zawsze, że też jest przez nią kochana. No i dopiero dziś się takiej rzeczy dowiaduje!

MARIA

powoli

Tak, babcia to zawsze mówi, i to jest prawda. Ale Julia się z Teklą na pewno znowu prędko pogodzi.

RÓŻA

ostrożnie

Mamo, wiesz, babcia także to samo mówi i o tobie.

MARIA

Jak to o mnie?

RÓŻA

Czy to jest prawda, że babcia chciała twego małżeństwa z ojcem, nie ty?

MARIA

obojętnie

Nie, ja też później chciałam. Ale wiedziałam, naturalnie, że matce na tym zależało.

RÓŻA

nieśmiało

Kochałaś kogo innego?

MARIA

niechętnie

Cóż to można wiedzieć? Byłam taka młoda.

RÓŻA

Ale ojciec był dobry, prawda? Ciocia Julcia mówiła, że opiekował się wujem Andrzejem, że go wysłał do sanatorium, więc był dobry.

MARIA

Andrzej i Tekla byli w bardzo ciężkich warunkach, kiedy on zachorował. Więc w tym nie ma nic dziwnego. Ojciec był stosunkowo zamożniejszy.

RÓŻA

Pamiętam od najdawniejszych czasów, że ojciec zawsze był siwy i taki poważny. Ale dla nas był łagodny. Ojciec był dobry, prawda?

MARIA
z wysiłkiem
Tak, dobry.

RÓŻA
z ulgą
To jest bardzo ważne, że był dobry. Bo babcia mówiła tak, jakby czuła się winna.
I jakby dopiero później zrozumiała tę swoją winę.

MARIA
powściąga zniecierpliwienie
Ech, to ci się wydawało. Moja Różyczko, ja nie mam na to głowy dzisiaj. Dajże mi pokój¹⁶ jeszcze ze starymi sprawami. Dostyc mam tego, co się tutaj dzieje.
Po co mi jeszcze dawne zmartwienia. Teraz widzisz, ci ludzie wcale jeszcze nie poszli.
I Zofia nie może sobie sama z nimi poradzić.
Ona zresztą także nie ma racji.

RÓŻA
Czego oni chcą?

MARIA
zniecierpliwiona
Ach, bo Zofia mówi, że w zeszłym tygodniu te dwie kobiety robiły tylko cztery dni.
To nie jest prawda. Mnie się zdaje, że one były przy całym sadzeniu, że może najwyżej opuściły jeden dzień. Zresztą było przecież święto. Prawdę mówiąc, nie zapisywałam tego i niedobrze pamiętam. Chodzi o głupstwo, ale Zofia zamiast robić kolację, ujada się z nimi, taka się robi od razu zapalczywa, że nie wiem. Więc one teraz chcą, żeby z nimi iść do ogrodu, to one pokażą te grządki, które wtedy robiły. Ja nie chciałam, ja im wierzę, ja już nie mam na to głowy. Ale Zofia poszła, teraz tam siedzi i ani myśli o kolacji. Już zaraz będzie siódma, wszystko się spóźni. A Julia nie może jeść za późno, zaraz jej szkodzi.

RÓŻA
śmieje się
Och, jak ty się wszystkim kłopotasz, mamu. Jak się wyklóci, to przyjdzie.

MARIA
Ale kiedy! Nic nie poradzę, tylko muszę jeszcze tam iść.
idzie na prawo

RÓŻA
Poczekaj, poczekaj, idę z tobą. To niemożliwe, żebyś ty zawsze wszystkie kłopoty załatwiała sama.
wychodzą drzwiami na prawo

SCENA 4

JOANNA i EWA

Scena przez chwilę pusta
Drzwiami z lewej wpada Ewa, zatrzymując się i oglądając za siebie. Staje pośrodku, rozgląda się po pokoju. Patrzy w otwarte drzwi na taras, później na drzwi na prawo — niezdeterminowana. Cofa się i zamyka drzwi, przez które weszła. Tam stoi. Jest w najwyższym stopniu niespokojna. Stara się opanować

Po chwili przez drzwi z prawej wchodzi powoli JOANNA. Patrzy na pusty fotel BABKI

JOANNA
półgłosem
Babci nie ma...
chce iść na taras

EWA
nagle zabiega jej drogę

¹⁶ *pokój* (daw.) — *spokój*. [przypis edytorski]

Przepraszam.

JOANNA

zatrzymuje się z wyraźną niechęcią, bez zdziwienia

Co takiego?

EWA

śmiało

A tak, to ja! To ja chciałam mówić z panią!

JOANNA

Ze mną? Dlaczego?

EWA

hardo

O, będę się starała zabrać pani jak najmniej czasu. Ale jednak może mnie pani wysłucha. Powiem krótko całą sprawę.

Jestem w strasznym położeniu! Może to wystarczy, jeżeli pani wyznam, że jedyną na świecie osobą, do której mogłam się zwrócić i która może mnie wybawić, jest właśnie pani!

JOANNA

niefnśnie

Ja? Dlaczego? Proszę usiąść, słucham panią.

siada

EWA

prędko

Matka jest ciężko chora na nerwy, na wszystko. Może to pani jest obojętne, może pani sobie w to nie wierzyć, ale ten ostatni cios ją dobił. Ona jest niezdolna do życia, ona musi mieć pomoc. Krzys jest w czwartej klasie. Zawsze był chorowity, a teraz już trzeci miesiąc gorączkuje. Na razie wysłałam go na wieś, ale doktor podejrzewa, że to coś w kości, w kolanie. Ja od roku miałam posadę i teraz właśnie musiałam ją sama rzucić.

Musiałam! Pani rozumie, jaka jest sytuacja? Ja jedna ich oboje teraz utrzymuję, matkę i brata.

JOANNA

podnosi głowę, patrzy na nią. Z namysłem

Pani jest ciężko. Pani jest taka młoda.

Proszę.

EWA

ogląda się na krzesło, siada

A teraz, widzi pani, ja jestem nad przepaścią, jestem teraz nad samą krawędzią. I mogła się pani sama doskonale przekonać, jak jest! Ten człowiek, który mnie tu u pani szukał, któremu się ledwo wymknęłam, to właśnie on! To Liwieniecki!

JOANNA

z wysiłkiem, zmęczona

Tak, tylko, że ja nie wiem. Ja nie wszystko rozumiem. Więc kto to jest?

EWA

niedowierzająco

Pani nie wie?

To jest współwłaściciel tych zakładów, współwłaściciel firmy Liwieniecki i Chapall. I zarazem główny dyrektor tego wszystkiego.

JOANNA

nie dość zorientowana

Ach, tak.

Zaraz, wydaje mi się, jakbym ja panią jednak skądś...

EWA
zły uśmiech
No, myślę!

JOANNA
Przecież to pani była dziś rano na drodze.
Pani płakała?

EWA
wzgardliwie
Och, nie tylko na drodze byłam dziś rano! Byłam także tu.
W tym samym pokoju. Pani też o tym nie wie?
Więc właśnie wtedy widziała mnie pani jedyny raz w życiu, kiedy płakałam — tak?

JOANNA
niepewnie
Tak. Nie przypominam sobie... Może.

EWA
niedbale
Więc mniejsza o to.
O Liwienieckim pani też nic nie słyszała — co? To jest bogacz! Ale jego żona jest jeszcze bogatsza, jej rodzina ma w tym umieszczone swoje ogromne kapitały. Teraz pani rozumie? Tu nie ma nawet mowy o małżeństwie, on tego wcale nie tai, on mi zupełnie nic nie obiecuje.

On zresztą, wiedząc o moim pochodzeniu, może nawet nie uważałby tego za potrzebne...

Nie! Jednego jestem pewna, że wówczas, kiedy brał mnie do siebie, kiedy mi dawał tę posadę, to sam był najdalej od tej myśli, że mnie pokocha.

Bo gdybym jeszcze to miała o nim przypuszczać, że to wiedział, że tak to sobie umyślił!

JOANNA
Więc to u niego miała pani posadę?

EWA
Tak, naturalnie, u niego! I ta pensja wystarczała dla nas na życie, nawet po śmierci ojca. Ale to jednak były pieniądze od niego — pani rozumie, do czego to prowadzi? I kiedy mama w marcu musiała się leczyć, to już to nie wystarczało, to już trzeba było niby to wziąć pożyczkę, brać małe zaliczki — rozumie pani? A teraz znowu choroba Krzysia — może sanatorium, może zagranica — bo ja wiem? To jest strasznie poważne. Więc ja nie mogłam u niego zostać...

Ja musiałam to rzucić...

JOANNA
ze zwiększającą się uwagą
Tak, rozumiem.

EWA
rozpaczliwie
Ale on mnie teraz wciąż śledzi, on mi nie może darować, że ja nie przychodzę do biura, on mnie ciągle, ciągle prześladowa! Pani! — ja się nie mogę przed nim obronić, jeżeli mi ktoś nie pomoże, jeżeli ja nie będę mogła wyjechać. On ma za silny wpływ na mnie. On jest jakiś nieubłagany, on jest okrutny! Nie daje mi wcale spokoju. Gdy wchodzę do sklepu, on, nie wiadomo skąd, się pojawia, gdy jadę gdzieś tramwajem, on nagle razem ze mną wysiada z drugiego wagonu. On jest straszny. On mówi, że widocznie ja go nie kocham. On nie może tego zrozumieć, dlaczego ja od niego uciekam. Jego to właśnie doprowadza do szału, że mu się opieram, że ja tak się go boję. Ja nie wiem, jacy są inni, dla mnie nikt taki nie był. On chce wciąż być ze mną. On musi wszystko o mnie wiedzieć. Więc chyba on naprawdę mnie kocha. On mi wciąż grozi, on nawet czasami myśli, że ja może mam kogoś innego i on grozi, że zabije tego kogoś i mnie. Nie mogę

Cierpienie, Miłość
tragiczna, Przemoc

się nigdzie ukryć, nie mogę uciec. Pani widzi, że ja nie mam wyjścia. Gdyby mama była jakoś zabezpieczona i Krzyś, to ja sobie zawsze dam radę, ja wszędzie na siebie zarobię. Ale ja muszę wyjechać! Tutaj on mnie nie puści, tu on mnie wszędzie znajdzie!

Ja dawno sobie nad tym łamię głowę, ja się długo wahałam, nim zdecydowałam się jechać do pani. Pani wie, co ja chciałam zrobić? Ja nawet myślałam, żeby pójść do jego żony.

Ale nie mogłam.

JOANNA

zamyślona

Pani położenie jest naprawdę bardzo trudne. Niech pani usiądzie. Czy on, kochając panią, nie rozumie, jak panią krzywdzi?

EWA

Właśnie, on nie rozumie.

Ale ja to za dobrze rozumiem, za dobrze ja już wiem, co to jest. On ma żonę i ona też nie da mu rozwodu, choćby nawet chciał. Ale zresztą on wcale nie chce.

Czy ma ze mną się liczyć, czy z moją rodziną. Mama przecie z rodziną musiała zerwać, nie mamy nikogo. Więc niech mi da pokój, więc niech mi da odejść, niech mnie zostawi, niech mnie zostawi!

Nie, póki jestem z nim, póki go widzę, nigdy nie zdołam zerwać, to na próżno! Przecież dlaczego ja nie mogłam zostać w biurze. Byłam wciąż z nim, byłam w pokoju obok, w otwartych drzwiach. Widziałam go przez całe godziny — gdy wstawał i chodził, gdy siedział i pracował. I kiedy rozmawiał z ludźmi — taki opanowany, kiedy się nawet uśmiechał — a ja wiedziałam wszystko, co się w nim dzieje! Och, tego nikt nie wytrzyma!

Nie, nie, ja muszę uciec. Ja muszę tak wyjechać, żeby on nie wiedział gdzie, żeby mnie nie znalazł. I żeby mama także nie wiedziała, bo mu powie. Nikt! Nikt!

JOANNA

Pani matka mu powie?

EWA

Tak, tak, mama jest taka słaba. To od mamy on się dowiedział, że ja pojechałam do pani. I w godzinę po przyjeździe pociągu on już tu był samochodem. On wie, że jeżeli pani mi pomoże, to on mnie straci.

JOANNA

Więc dlaczego matka pani mu powiedziała, wiedząc o tym, wiedząc, jak pani się męczy?

EWA

zmieszana

Naturalnie, nie powinna była mu mówić. Ale ona zawsze każdemu ustąpi. Ją to wzrusza, że on mnie tak kocha, ją to ujmuje. Ona to przecież wie, że my we troje jesteśmy na świecie tacy samotni, że nasz los nikogo nie obchodzi — więc on jest ten jedyny, który jest kimś bliskim, kimś swoim.

JOANNA

zdziwiona, przejęta

Tak, to okropne.

EWA

gwałtownie

Więc widzi pani, wszystko się tak układa, wszystko się tak sprzysięga przeciwko mnie. Jestem jak osaczona. Tak, jestem po prostu zmuszona zostać jego kochanką, jestem do tego moralnie zobowiązana! Jak ja się mam temu oprzeć, jeżeli mi ktoś nie pomoże?

JOANNA

ze współczuciem

Bo i pani go kocha.

Pozycja społeczna, Zdrada,
Cierpienie

EWA

gniewnie

Och, Boże, kocham, kocham! Naturalnie, że go kocham! Tak samo zupełnie, jak moja matka kochała mego ojca. Ona mu zaufała — i do czego to ją doprowadziło?

Mama przecież, zanim poznała się z ojcem, pracowała na siebie.

Mama śpiewała i trochę także tańczyła. Ale ojciec jej nie dał występować. Och, mama była bardzo ładna i bardzo wesoła. Teraz już tego wcale nie znać.

JOANNA

Jest chora?

EWA

Chora i zupełnie przez te ostatnie przejścia zmarnowana.

Pani! Jeżeli pani mnie nie wyratuje, to ja przepadnę! On nie odstąpi, on mnie już z rąk nie wypuści, on zepchnie mnie tam, gdzie moją matkę ojciec! Ja to mówię, choć nie powinnam, ale czyż przed panią mam ukrywać, czym było jej życie! Liwieniecki też ma żonę, której wszystko zawdzięcza. Widzi pani, ja nie mam złudzeń, chociaż i on przecież umiera z miłości dla mnie. Wszystko dla mnie zrobi, wszystko mi odda — prócz tego jednego, prócz nazwiska!

JOANNA

*jest wzruszona, wstaje, robi parę kroków ku EWIE, wiedziona współczuciem. Jednak za-
trzymuje się w pół drogi*

Niechaj pani od niego ucieka.

EWA

gest obu rąk

A matka, a Krzyś? W tej chwili oni są na bruku, bez żadnych środków.

JOANNA

w bezradnym zamyśleniu

Tak.

Tak, to prawda.

EWA

Ja za dobrze już wiem, co to jest. Ja wiedziałam, ja pamiętam życie matki, nawet gdy była szczęśliwa. Jej łzy co dzień, jej wieczną z nami samotność, te wieczory, gdy byliśmy zawsze tylko we troje. Myśmy nie od razu zrozumieli jej łzy, myśmy myśleli, że jesteśmy jak inne dzieci. Dopiero jakieś słowa służących, jakieś awantury z dozorcą... Tak! Tak! To nie jest nieszczęście, które raz spada, to jest codzienna sprawa, to się dzieje ciągle, ciągle, każdego dnia, każdej godziny dnia — do tego nigdy a nigdy nie można się przyzwyczaić.

wybuchła płaczem, zakrywa rękami twarz

JOANNA

znowu ulega wzruszeniu

Ach, biedne dziecko!

zbliża się do EWY

EWA

od razu przestaje płakać, zła

Och, tylko nie to, proszę pani! Proszę bardzo! Ja tu przecież przyjechałam z interesem, tylko z interesem. Pomoże mi pani czy nie?

JOANNA

zdziwiona, ochłodzona

No, tak zaraz nie mogę pani sama odpowiedzieć. Musiałabym porozumieć się z moją matką. Może się znajdzie jakiś sposób.

EWA

z goryczą, zawiedziona

Ach, tak?

JOANNA

No tak, naturalnie. Sposób musi się znaleźć.

EWA

oparta łokciami o poręcz krzesła, patrzy w oczy Joanny

A pani może także nie wie, że matka się truła? Kiedy się rozchorowała, byliśmy przy niej tylko my dwoje. Ja ją ratowałam, Krzys telefonował po doktora. Nic nie rozumieliśmy, co się dzieje. I dopiero doktor nam powiedział, że to jest otrucie. I pytał się, czy nie ma kogo z rodziny, kogoś starszego. I myśmy powiedzieli, że nie ma nikogo. Bo przecież wieczorem już nigdy nie można było telefonować do ojca do domu. Widzi pani, ona chciała od nas odejść, nas porzucić, choć nas tak kocha. I zresztą ktoś nie boi się umrzeć? To jest ciężka rzecz — samobójstwo.

JOANNA

głęboko zamysłona

I pani matka była tak nieszczęśliwa?

EWA

Wiem widzi pani. Matka tak wiele przeszła, że już samo poczucie sprawiedliwości, że najzwyczajniejsza ludzkość... I zwłaszcza teraz, mój Boże, kiedy już, kiedy właściwie... Ja wiem, że pani sama jest ciężko dotknięta.

Ale pani nie ma przynajmniej troski materialnej, pani i pani córce nic nie grozi. Ostatecznie, wszystko tak się ułożyło, że pani może teraz tę rzecz jakoś naprawić.

JOANNA

mruga oczami, zmęczona

Ja rozumiem, położenie jest bardzo ciężkie. Pani jest za młoda, by to udźwignąć. Ale dlaczego ja? Dlaczego pani o mnie pomyślała?

EWA

Jak to dlaczego?

JOANNA

z namysłem

Pani stamtąd przyjechała aż tu, żeby mnie zobaczyć — umyślnie po to?

EWA

Naturalnie — jeżeli¹⁷ pani nie odpowiadała na listy!

JOANNA

przechylając głowę

Ja nie dostałam żadnych listów.

EWA

z gniewem

Wysłałam dwa listy, podpisane imieniem i nazwiskiem. Drugi list był polecony. Więc jest niemożliwe, żeby oba nie doszły.

JOANNA

chłodno

Niech pani się tak nie unosi. Ja nie cofam tego, co powiedziałam, ja spróbuję pani pomóc. Ale listów żadnych nie otrzymałam...

EWA

po chwili chmurnie

Prawdę mówiąc, to nie do mnie należało w tej sprawie zrobić pierwszy krok. Gdyby pani była kobietą szlachetną, to ja nie potrzebowałabym sama z tym zwracać się do pani.

JOANNA

wstaje z niepokojem

¹⁷ jeżeli — tu: skoro. [przypis edytorski]

Nie, tu jest coś niejasnego w tym wszystkim. Pani mnie bierze jednak za kogoś innego.

EWA

śmieje się

O, nie! Ja panią znam dobrze, znam od dawna! Ostatni raz widziałam panią z bliska na pogrzebie. I Olę też widziałam.

JOANNA

Co to znaczy: Olę?

EWA

zuchwale

Cóż to takiego dziwnego, że mówię o niej: Ola!

JOANNA

Moja córka zaraz po pogrzebie wyjechała, jest na studiach. Skądże pani...

EWA

Wiem, wiem, naturalnie! Pani jest zabezpieczona i ona może sobie studiować za granicą. A my, a my!

JOANNA

zdumienie

Co to znaczy? Kto pani właściwie jest?

EWA

Tego pani nie wie? Jestem Ewa Łasztówna.

JOANNA

Już tu słyszałam to nazwisko. Ale to mi nic nie mówi.

EWA

Nic pani nie mówi — pani, która jest wdową po Krzysztofie Nielewiczu?

JOANNA

Więc pani może jest jakąś kuzynką?

EWA

To był mój ojciec.

JOANNA

zdziwiona

Jak to ojciec?

EWA

wzrusza ramionami

No, to ja, ja jestem właśnie jego córką!

JOANNA

patrzy na nią, zbiera myśli. Nic nie mówi. Siada

EWA

tupet osłabiony

Nic nie rozumiem. Co to znaczy? Więc pani naprawdę nie wie?

JOANNA

patrzy na nią, milczy

EWA

Przecież pani o tym wiedziała, nie? Musiała pani coś wiedzieć, kiedy była mowa o rozwodzie.

JOANNA

zdumiona

Co?

EWA

No tak, na rozwód nie chciała się pani przecież zgodzić.

JOANNA

zrywa się z przerażeniem, krzyczy

No, teraz dosyć! Dosyć tego! Ani słowa więcej nie słucham! To oszustwo!

chce wyjść

EWA

O, nie! Teraz ja już pani nie puszczę! Teraz, kiedy wreszcie z takim trudem tu się dostałam! Jak pani może, jak pani ma sumienie!

JOANNA

wyniosłe

Więc to chodzi o pieniądze?

EWA

Naturalnie, że chodzi tylko o pieniądze!

JOANNA

No, właśnie! Tak to jest zupełnie jasne.

chce wyjść na prawo

EWA

zastępuje jej drogę, oburzona

Ja mam prawo żądać! Ja żądam nie dla siebie!

Brr... Brzydziłabym się tym teraz, ja mogę pracować. Żądam dla chorej matki!

JOANNA

znów zachwiana

Proszę pani, pani się myli co do osoby czy co do nazwiska, jeżeli pani w ogóle nie udaje. Mój mąż od czterech miesięcy nie żyje. Ale żaden szantaż tutaj się pani nie uda!

chce wyjść drzwiami na taras — znowu na próżno

EWA

stoi na drodze do drzwi

Jak to ja się myślę. Po cóż to mówić. Przecież ja panią doskonale znam z fotografii i z widzenia. I znam także pani mieszkanie, nawet widziałam pani pokój. Tyle razy byłam w domu u ojca — latem albo w święta, kiedy pani wyjeżdżała tutaj z Olą. Przyglądałam się w salonie pani portretowi i nawet sobie myślałam: „Od tej pani wszystko zależy — o gdyby chciała!”. Tak! I przecież mówiłam, że widziałam panią i Olę na ojca pogrzebie.

Ja nie byłam w żałobie.

JOANNA

cofa się na swoje miejsce. Siada, słucha

EWA

Bywałam u ojca — niestety! — także po pieniądze. Bo w ostatnich czasach już wiele się zmieniło. Dawniej nic nam nie brakło, mnie i bratu. Ojciec był dla nas bardzo dobry, tyle było zawsze uciechy, jak przychodził do domu. Był wesoły, śpiewał. Czasami byli goście, mama też śpiewała, nawet czasami tańczyli. Och, w dzieciństwie byliśmy szczęśliwi. Zawsze w lecie ojciec do nas przyjeżdżał tam, gdzieśmy byli z mamą, na wieś, albo w góry — i wtedy już miał czas! Był z nami przez cały dzień razem. Tak, dawniej nie potrzebowałam mu przypominać o jego obowiązkach.

JOANNA

obojętnie, powoli

Pani mówi, że to się zmieniło? Co się zmieniło? Dlaczego?

EWA

ze smutnym grymasem

No, naturalnie, z powodu tej młodej dziewczyny, która opanowała ojca, by go wyzyskiwać, by korzystać z jego słabości.

JOANNA

Młodej dziewczyny?

EWA

Och, ileż matka się z jej powodu napłakała. Gdyby nie ona, ojciec żyłby do dziś. To ona zrujnowała mu zdrowie.

JOANNA

Jak to było dawno?

EWA

To się zaczęło może trzy, cztery lata temu. Ojciec zmienił się wtedy zupełnie, rzadko przychodził, był dla mamy opryskliwy, obojętny, nic go nie obchodziło, co się działo w domu, nawet my.

JOANNA

ślucha bez ruchu. Myśli. Po długiej chwili

Ile pani ma lat?

EWA

Och, to chyba jest pani obojętne.

JOANNA

z namysłem

Czy pani sama to słyszała, że ja nie chciałam dać rozwodu? Czy pani to może słyszała pośrednio?

EWA

Od mamy? Nie. To mi powiedział ojciec, kiedy dorosłam i kiedy zapytałam się ojca, dlaczego tak z nami jest. Sam ojciec mi to powiedział.

JOANNA

zamysłona

Tak.

milczenie

JOANNA

po chwili

Teraz pani mi powie krótko, czego pani chce. Jakich pieniędzy?

EWA

Jak to, jakich pieniędzy? Ojciec mimo wszystko do końca dawał mamie coś na utrzymanie i opłacał gimnazjum Krzysia. Z trudnością, ale jednak coś dawał. Jest niemożliwe, żeby nic nie zostawił nam, swoim dzieciom.

JOANNA

powtórnie

Ile pani ma lat?

EWA

No, mam osiemnaście lat. Ale to nic nie ma do rzeczy. Nie jestem dzieckiem, niestety, znam życie, jak gdybym miała lat trzydzieści. I to, co mówię, to na pewno jest prawda.

JOANNA

powoli

Pani ma lat osiemnaście. A pani brat w jakim jest wieku?

EWA

wzrusza ramionami

Ma lat piętnaście.

JOANNA

I ma na imię Krzyś?

EWA

Tak, nazywa się Krzysztof jak ojciec.

JOANNA

z trudem

Czy więcej dzieci nie było?

EWA

Jeden brat umarł, najmłodszy. Miał rok, jak umarł.

JOANNA

Kiedy umarł?

EWA

Pięć lat temu.

milczenie

JOANNA

powstaje i, nic nie mówiąc, chce wyjść

EWA

ruch zatrzymujący

Więc, proszę pani!

JOANNA

zatrzymuje się nagle

Ach. O jakich pani myśli pieniądzach? Pani wie, że pani ojciec umarł nagle.

EWA

Wiem. Ale przecież pani nie będzie z tego korzystała.

JOANNA

mruknięcie uśmiechu

Z tego nie będę korzystała. Ale...

Właściwie on nic nie zostawił, przeciwnie, są tylko jakieś zobowiązania. I nie tylko nic nie zostawił, ale nawet z moich pieniędzy też nie ma już nic. Tak, że dziś tylko moja matka...

EWA

z rozpaczą

Nic nie zostawił!

Więc co ja mam robić?

milczenie

EWA

zgnębiona

To była moja ostatnia nadzieja. Jeżeli ja, jeżeli ja zdecydowałam się tu przyjechać... Czy pani myśli, że mi łatwo było to zrobić? Zwrócić się do pani, do pani, która... Co ja zrobię, co będzie z matką i z Krzysiem ! I ze mną!

milczenie

EWA

rozważa dłuższą chwilę. Nagle

Czy ojciec nigdy nie żądał od pani rozwodu?

JOANNA

z przymusem

Nie, nie żądał.

EWA

I pani nie wiedziała nic o mamie i o nas?

JOANNA

przechy głowę w milczeniu

EWA

Więc to znaczy, że ojciec kłamał.
straszny wstyd. Krótkie rozwarcie oczów i ust z uniesieniem ramion. Opuszcza głowę na
ręce, dłońmi zakrywa twarz
milczenie

SCENA 5

JOANNA, EWA i MARIA

MARIA

we drzwiach od tarasu mówi uspokajająco za scenę

Tak, mam, już już. Zresztą zaraz będzie kolacja.

Joanno!

Jak pani śmiała! Przecież czy ja pani nie mówiłam!

EWA *wstaje*

JOANNA

przerywa

Mamo, daj pokój. To biedne dziecko. Jej trzeba pomóc.

EWA

zgnębiona

Nie, nie. Po co...

JOANNA

z wysiłkiem

Ona musi tu zostać przez jakiś czas, może na krótko, zanim się coś obmyśli. Ale teraz musi zostać.

MARIA

niechętna, podejrzliwa

Jak uważasz...

patrzy z badawczym niepokojem na Joannę

EWA

ruch obu dłoni

Kiedy nie trzeba...

JOANNA

Mamo, bądź jeszcze raz dobra. Weź ją. Nazywa się Ewa, to ta sama, co była rano. Ona nie mogła inaczej zrobić, ona musiała sama przyjechać, jeżeli nie dochodziły listy. Tu nie ma jej winy. Weź ją, zabierz. Najlepiej niech idzie na górę. Niech tam pobędzie, niech tam trochę posiedzi. Ja przyjdę, ja się później tym zajmę. Tylko nie teraz, nie teraz. Nie w tej chwili.

MARIA

chłodno, nieufnie do EWY

Proszę, niech pani idzie. Proszę tutaj.

EWA

idzie z wahaniem, patrząc na JOANNĘ

Nie, kiedy po co...

MARIA

lekko posuwa EWĘ ku drzwiom z ręką na jej ramieniu

Tędy.

wchodzą ma prawo

SCENA 6

JOANNA, później BABKA

JOANNA

siada na krześle, pośrodku pokoju, nigdzie nie patrząc, twarzą do widowni. Gra powściągliwa, skupiona. Nie rozpacz, tylko namysł, rozpamiętywanie. Składa obie ręce tak, że stykają się tylko końcami wszystkich palców. Po długiej chwili półgłosem

Jej brat ma lat piętnaście, a ten, który umarł?

Ona ma lat osiemnaście, osiemnaście...

Osiemnaście...

milczenie

BABKA

ukazuje się we drzwiach od tarasu. Jedna ręka na kiju, druga, zgięta, uczeptiona do ramy drzwi. Stoi z wysiłkiem, czarna i duża na pociemniałym niebie i kwitnących gałęziach. Cicho
Joasiu...

JOANNA

odwraca się prędko. Wstaje

Babciu... tyś tu była! Ty coś może słyszałaś, ty rozumiałaś...

siada

BABKA

stoi

Zrozumiałam.

JOANNA

siedzi, lekko odwrócona bokiem. Gest rozłożenia obu dłoni

Widzisz.

BABKA

po długiej chwili, nieśmiało

Teraz, nie wiem, czy będzie ci lżej czy będzie ci jeszcze ciężej.

Ale już teraz... Już tym jednym nie powinnaś się dręczyć... Nie możesz robić sobie wyrzutów...

JOANNA

patrząc daleko, znowu twarzą zwrócona ku widowni. Powoli

Nie wiem...

BABKA

prosząco

To, coś ty czuła, jednakże było prawdą, Joanno. Pomimo wszystko, pomimo wszystko. To, żeś go kochała. Tylko to.

JOANNA

powoli

Tylko to.

Mała, słaba, ślepa miłość pośród ciemności.

Pośród takiej ciemności...

BABKA

stroskana

Bo, drogie dziecko, nigdy nie wiadomo, nic nie wiadomo...

JOANNA

po chwili z wysiłkiem

Myśle: Krzysztof. Ale nie ma go już na tym miejscu, gdzie jest to słowo.

On jest gdzie indziej. Tam jest ktoś inny, ktoś, czyja śmierć jest ode mnie daleko... Gdzie on jest? Nie ma go na miejscu jego śmierci...

BABKA

Uspokój się, Joanno...

JOANNA

powoli i ciężko

Czy mogę myśleć, że nikt nie umarł? Myśleć, że umarł ktoś nieznajomy? Babko...
Czy Krzysztofa nigdy nie było?

BABKA

chce podejść, ale nie odważa się puścić ramy

Ach, nic nie jest pewne, Joasiu...

Wszystko jest inne...

JOANNA

Czy nie było także jego śmierci? Jest tak, jak gdyby nic nie było... Jak gdyby może
nawet nie stało się nic...

milczenie

SCENA 7

BABKA, JOANNA, EWA, później ZOFIA, MARIA i RÓŻA

za sceną hałas

EWA

wbiega z krzykiem z prawej strony, przypada do JOANNY

On tu jest! Pani droga, pani jedyna, on tu jest! On jeszcze raz wrócił! Niech pani
mnie osłoni, niech pani mnie obroni, niech pani mi nie da za nim iść!

JOANNA

stoi, obejmuje ją, przytrzymuje za ramiona. Nic nie mówi

BABKA

bezsilny gest sięgnięcia w powietrze po poręcz krzesła, po jakąś podporę, by iść

O, Boże...

ZOFIA

wchodzi z lewej

Więc co ja mam robić, kiedy ten pan sam się przepchnął przez bramkę i chce tu iść.
Mówiłam mu, że nie można i zamknąć¹⁸ drzwi...

EWA

z rozpaczą, łamiąc ręce

No widzi pani, widzi pani!

wchodzi MARIA, za nią RÓŻA

MARIA

staje przy JOANNIE, w najwyższym niepokoju

Tylko się nie przejmuj, droga, tylko bądź spokojna...

RÓŻA

*jednocześnie, stroskana, lękliwie patrząc na JOANNĘ i na EWĘ na przemian, staje przy
BABCE, pomaga jej iść do fotela*

Babuniu, jakie to okropne...

BABKA

siada, słucha

GŁOS MĘŻCZYZNY

za oknami z lewej wołanie

Ewo, Ewo!

¹⁸zamknąć — popr. „zamknęłam”, błąd językowy sugerujący niższy status społeczny bohaterki i jej brak wykształcenia. [przypis edytorski]

EWA
do JOANNY, szeptem
Widzi pani...
placze, drży

JOANNA
milczy
przerwa

BABKA, MARIA, RÓŻA, ZOFIA *patrzą na EWĘ w oczekiwaniu*

GŁOS MĘŻCZYZNY
za oknami
Ewo!

EWA
z płaczem wyrывa się JOANNIE, krzyczy
Idę!
wybiega drzwiami na lewo
przerwa

JOANNA
zwyczajnie
Poszła...
RÓŻA i ZOFIA *patrzą przez okno*

SCENA 8

BABKA, JOANNA, MARIA, RÓŻA, ZOFIA, JULIA, *później* TEKLA
we drzwiach od tarasu staje JULIA. Gałęzie drzew kwitnących w ręku

JULIA
odwrócona, za scenę
Jak chcesz, Tekluniu. Ja bo ci z całego serca przebaczam. A jeżeli wolisz, to może ty mnie przebaczysz — dobrze?
Kto by tam miał się gniewać się w taki cudowny wieczór! Liście i trawa tak pachną.
No, co się tu dzieje. Czy mi się zdawało, że ZOFIA wołała na kolację?

TEKLA
wchodzi za JULIĄ. Patrzy badawczo na MARIĘ i JOANNĘ
Co się stało?
milczenie
JULIA i Tekla *podbiegają do tego okna, gdzie już stoi Róża i ZOFIA. Patrzą*

JULIA
krzyczy
O, to ta sama moja para zakochanych...
Już się spotkali, już się pogodzili. I to tu, u nas, w naszym ogrodzie! Któż by uwierzył!

TEKLA
Nie ma się czego radować.

JULIA
On ją trzyma wpół, tak samo, jak rano. Ale ona się już na niego nie gniewa.

RÓŻA
Wsiadają do samochodu.

JULIA
On jej okrywa pledem nogi, ona się do niego uśmiecha. Co się dziwić! Są tacy młodzi, mają przed sobą całe życie szczęścia.
Koniec aktu trzeciego

Miłość, Młodość, Pozory

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/nalkowska-dom-kobiet/>

Tekst opracowany na podstawie: Zofia Nałkowska, *Dom kobiet*. Sztuka w trzech aktach, Książnica Atlas, Lwów-Warszawa,

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja zrealizowana w ramach biblioteki Wolne Lektury (wolnelektury.pl). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Wolne Lektury z egzemplarza pochodzącego z Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Ilona Kalamon, Jacek Barański.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przełącz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przełącz darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.